

Rodzina

7. I. 1961
Nr 2(27) • ROK II
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





EWANGELIA

Na uroczystość Najśw. Rodziny

GDY miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego w pośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrawszy Go, dziwili się. I rzekła doń matka Jego: Synu, cóżes to nam uczynił? Oto Ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wie-dzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem?

Lecz Oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi, i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi. (Św. Łukasz 2, 42—52).

Drogi Palestyny zaludniały się najczęściej w czasie świąt Paschy, Zielonych Świątek i w Dzień Pojednania. Wszystkie możliwe szlaki, a zwłaszcza wyschnięte doliny rzek, rozbrzmiewały gwarem pielgrzymów zdążających do Jerozolimy. Podczas wędrówki śpiewano psalmy, a im bliżej było do Jerozolimy, tym uroczystej rozbrzmiewał śpiew Psalmów Alleluja.

Obowiązek pielgrzymki dotyczył mężczyzn od lat 13. Podróżowano na osłach lub pieszo, grupami. Ewangelia opowiada o jednej z pielgrzymek św. Józefa, Maryi i 12-letniego Jezusa.

W Jerozolimie pozostawano jeden dzień lub całą oktawę, po czym opuszczano miasto, udając się z powrotem do miejsca zamieszkania. W czasie jednej (nie wiadomo czy pierwszej) bytności w Jerozolimie Józef i Maryja stracili z oczu Jezusa. Jerozolimę opuszczano w pośpiechu, wyruszano przed południem, aby na noc można się było zatrzymać w gospodzie jak najdalej położonej poza Jerozolimą. W drodze powrotnej niewiasty wyprzedzały mężczyzn. Łatwo było się zgubić, zwłaszcza że droga wiodła wąskimi ścieżkami i pielgrzymki wydłużały się. Młodzież mogła iść albo przed starszymi, albo za nimi. Dopiero po pierwszym postoju usiłowano się odnaleźć i iść razem.

Uroczystości jerozolimskie ściągały liczne rzesze ludu, co w zupełności tłumaczy przyczynę wielkiego zamieszania. Zapewne Maryja opuszczając miasto święte, przypuszczała, że Jezus idzie z krewnymi lub znajomymi

Wpatrzeni w gwiazdę betlejemską doszliśmy do Jezusa, Maryi i Józefa — stanęliśmy przed Najświętszą Rodziną. Porównajmy więc z nią nasze rodziny.

Nie potrzeba dowodzić, że ludzi idących przez życie samotnie jest stosunkowo niewiele. Tak jest od dawna, od zamierzonych rajszych czasów, że człowiekowi samemu jest smutno i źle. Dlatego łączy się on w grupy, w społeczności, z których najmniejszą jest właśnie rodzina.

Zanim powstało pierw-



szczy na świecie państwo, zanim ludzkość podzieliła się na narody i wyznania — była rodzina, ta najdrobniejsza, chociaż nieskończenie ważna komórka społeczna — ważna do tego stopnia, że jest sprawdzianem siły ducha, męstwa, ofiarności i prężności całych społeczeństw i narodów. Nie zawsze nawet ilość włókien decyduje o ich jakości. Gruby powróż o włóknach słabych, zgnitych, zbutwiałych nie przyda się na wiele. Rodzina jest włóknem. Jakim?

Ewangelia na uroczystość Najświętszej Rodziny przenosi ludzi wierzących do Nazaretu i ukazuje Józefa — ojca, Maryję — matkę i Jezusa — dziecko. Jakaż cudowna panuje w Nazarecie atmosfera! Nie rygor, nie prawa i ustawy, lecz najczystsza i najdoskonalsza miłość, uprzejma życzliwość i wspaniałomyślność leżą u jej podstaw.

Nazaret — to nie marzycielstwo, to nie beczynna kontemplacja. Nazaret cechuje pracowitość; lenistwo i gnuśność nie mają przystępu do nazaretańskiej Rodziny. Życie składa się z mnóstwa spraw i obowiązków — wszystko jednak, co ziemskie, jest tutaj małe — jedynie wielkim jest Bóg. Jednak małe sprawy są ważne, gdyż sztuka wielkości polega na pieczołowitym wykonywaniu tego, co małe i niepozorne. Intencja i wkład pracy nadaje cechy każdemu ludzkemu działaniu.

I jeszcze jedna cecha nazaretańskiego ogniska domowego: pobożność. Pobożność jest stałym stanem duszy, która w Bogu widzi ojca, w bliźnich braci. w rodzicach Boga —

wała do Jezusa po odszukaniu Go w świątyni: „Synu, cóżes nam tak uczynił? Oto Ojciec twój i ja, pełni bólu, szukamy cię“ (Łk. 2,48). Chrystus odpowiada, że dobrze zrobili rodzice, iż Go szukali, choć mogli przecież przypuszczać że nie zginął, ale był zajęty sprawami Swego Ojca. On, który nieraz dał już prawdopodobnie do zrozumienia, że posiada najwyższą mądrość, której nabyć na ziemi w żadnej szkole nie sposób — nie mógł obojętnie patrzeć jak w tysiącach błahych przepisów wymyślonych przez ludzi gubiono istotę rzeczy: prawdę o Bogu.

„Lecz Oni — mówi ewangelia — nie zrozumieli tych słów, które im mówił“. Łatwiej, oczywiście, można by się zgodzić, że św. Józef nie rozumiał, ale dlaczego niezrozumiała także Maryja? Należy tu rozróżnić poznanie i zrozumienie słów przez Maryję od poznania i zrozumienia przez Józefa, Maryja, jako niepokalanie poczęta miała z pewnością inny stopień wrażliwości na prawdy nadprzyrodzone aniżeli sprawiedliwy, ale podległy grzechowi pierworodnemu Józef. Przecież i w naszym potocznym życiu spostrzegamy, że nie wszyscy jednakowo są uwrażliwieni na sprawy Boże, w zależności od stopnia wiary i wiedzy. Jednak, wydaje się, że ani Józef, ani Maryja w pełni nie zrozumieli, o czym mówił do nich Jezus, skoro św. Łukasz czyni tę wzmiankę.

Perykopa kończy się krótkim, niemal lakonicznym epilogiem: „I poszedł z nimi do Nazaretu, a był im poddany... i wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi“ (Łk. 2,51—52).

Od tego momentu, aż do kuszenia na pustyni i chrztu w Jordanie nie ma w Ewangelii żadnej wiadomości o Jezusie. Jedynie tradycja i apokryfy próbują uchylić rąbka tajemnicy, co się działo z Jezusem przez piętnaście z górą lat.

Ks dr A. NAUMCZYK

M. PIJARSKI

RODZINA

dzieciach pachole Jezusa. To pobożność napełnia duszę człowieka czułością, wyrozumiałością i pozostałymi cnotami chrześcijańskimi; ona czyni rodziców świętymi, a dzieci uległymi.

Na czele nazaretańskiego domu stoi św. Józef — postać najbardziej naturalna w swej prostocie. Józef ojciec i mąż żył życiem przeciętnego Izraelity owych czasów — był sprawiedliwy, pracowity, delikatny. Jego cnoty opiewa litanie. Gdybyż tak nasi ojcowie i mężowie chcieli swe serca i umysły tymi cnotami przyozdobić! Mniej wówczas płynęłoby łez i więcej byłoby prawdziwej miłości.

Matką jest uboga niewiasta betlejemka, wygnanka egipska, ale za to pełna łaski — daru ojca niebieskiego, Pan jest z nią, a błogosławieństwem Ducha św. jest jej syn — Jezus Chrystus. Nasze matki i żony mogłyby także jaśnieć tym blaskiem, co Maryja — gdyby tylko chciały, gdyby tylko postanowiły być matkami i żonami jak Ona!

A Jezus — dziecię „było im posłuszne i pomnażało się w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi“ (Łk. 2, 51—52).

To wszystko. Czy nasze rodziny są podobne, choćby w małym stopniu do Najświętszej Rodziny — Nazaretu? A jeżeli nie są, to dlaczego?

Gdzie szukać należy przyczyny odejścia od tego doskonałego wzoru; czy wzór się przeżył, czy my naśladować go nie chcemy?

W naśladowaniu nazaretańskiej Rodziny pomoc nam winny środki, którymi dysponuje Kościół. Przecież nasze małżeństwa katolickie cechują takie wartości, jak wolność wyboru, jedność, nierozzerwalność, a nade wszystko sakramentalna świętość, z której płynnie potrzebna małżonkom łaska stanu. Nasi małżonkowie i rodzice też mogą się modlić, mogą być pobożni, przykładni, święci. Nasze dzieci — jak Dziecię Jezus — mogą i powinny być uległe i posłuszne swym rodzicom, winny wzrastać w mądrość przez kształcenie w szkole, w domu, w kościele, powinny również pomnażać w sobie łaskę Bożą i zyskiwać ludzką przyjaźń. A jednak tyle pod tym względem niedociągnięć, tyle niezadowolienia, łez i zgorznienia. Czemu to przypisać? Co jest tego powodem?

Wydaje się, że jest jedna tylko przyczyna tego nader smutnego stanu rzeczy w życiu ludzi wierzących. Przyczyną tą jest zgubienie Jezusa. Najświętszą Rodzinę również spotkało to nieszczęście — jednak Józef i Maryja nie ustali w poszukiwaniach, aż odnaleźli Go. W naszym życiu inaczej. Nie kwapiemy się, aby jak najprędzej

Go odnaleźć, a nie znajdując Jezusa nie znajdujemy również i szczęścia w naszych rodzinach. Życie staje się męką. Dom rodzinny koszarami, miejscem przymusowego pobytu, które opuszczamy pod byle pretekstem, a wracamy niechętnie. Dom rodzinny schodzi do rządu gospody, wspólnej jadalni. hotelu, gdzie wszystko opiera się na wynagrodzeniu, nawet uśmiech w to jest wkalkulowany. Miłość? — Była. Chociaż nie bardzo wiemy, czy w ogóle była, czy nie była złudzeniem. A gdy zabraknie tej „wiązkki doskonałości“ — wtedy wszystko się rozsypuje, pryska wspólnota dóbr, zainteresowań, poglądów, wspólnota dążeń i celów, a jej miejsce zajmuje indywidualizm i obrzydliwy egoizm. Ta rodzina — słyszy się niejednokrotnie — jest niedobra, to moja życiowa pomyłka, założę drugą. I zakłada. Potem trzecią i czwartą — mnożą się „pomyłki życiowe“ i mnożą ludzkie kłopoty z krzywdą bliźniego i z niewątpliwą szkodą dla młodego pokolenia.

Czas zawrócić z tej drogi. Do Nazaretu! Tam dla ludzi wierzących żywy wzór do naśladowania. Odszukać trzeba Chrystusa. — Gdzie? — Józef i Maryja znaleźli Go, w świątyni. A potem z Nim i według Niego żyć dla szczęścia osobistego, dla szczęścia społeczeństwa i narodu!

REFLEKSJE PRZED SOBOREM POWSZECHNYM

W styczniu 1961 r. miała dwa lata od pierwszej zapowiedzi papieża Jana XXIII o zwołaniu Soboru Powożecznego. Jak wynika z ostatnich oświadczeń papieża, zamierza on odroczyć Sobór do 1962 roku. Na razie działa w Watykanie 11 komisji, na czele których stoją kardynałowie, funkcjonują 3 sekretariaty, a hierarchia Kościoła różnych krajów zgłosiła 2100 propozycji odnośnie porządku dziennego.

W historii Kościoła rzymskiego było już 20 soborów. Każdy z nich stanowił ważny zwrot w ogólnej polityce Kościoła. Ale wszystkie sobory miały jedną cechę: odbywały się z wieloletnim opóźnieniem, a nawet niekiedy z wiekowym opóźnieniem, wskutek czego Kościół nie nadążał za zachodzącymi zmianami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi. Np. XIX

Sobór, który odbywał się w Trydencie (w latach 1545—1563), zwołany został w okresie, gdy dojrzewająca od 2 wieków reformacja wyrwała spad władzy Watykanu Europę północną i pokaźną część Europy centralnej. Sobór ten otworzył smutny okres kontrreformacji!

Ostatni sobór odbył się w latach 1869—70, po upadku feudalizmu, zalamanie się przymierza między tronem a „oktazrem“ po zwycięstwie rewolucji w Ameryce i Europie. Sobór ten popęcił liberalizm, wszelkie tendencje postępowe i proklamował dogmat o nieomyślności papieża.

Sobór, którego zwołanie zapowiedział Jan XXIII odbywać się będzie w specyficznych warunkach. W okresie przeżywania się ustrojów kapitalistycznych i rozwoju formacji ekonomiczno-społecznej.

NASZYM ZDANIEM

Watykan stoi przed alternatywą: albo Chiński Ludowie z 3 milionami katolików i 32 biskupami, wybranymi przez miejscowy kler — albo Czang Kał-szek.

Do tej pory Watykan popierał Czang-Kał-szeka.

Zmiana stosunku wobec Chin Ludowych nie oznaczałaby decyzji o charakterze teologicznym, lecz byłaby zaję-

ciem rozsądnej postawy wobec wielkiego narodu.

Watykan zdecyduje się stwierdzić śmierć kolonializmu dopiero wówczas, gdy ostatni naród afrykański uzyska niepodległość.

Na razie Watykan ogranicza się do przyznawania stanowisk księżom-autochtonom i rezygnuje z narzucania łaciny w obrządkach religijnych w Afryce.

Ukazały się i są do nabycia następujące pozycje Wydawnictwa Literatury Religijnej:

1. Katechizm Kościoła Polsko-Katolickiego. Cena 9,50 zł.
 2. Ziarna Boże — Konferencje niedzielne. Cena 27 zł.
 3. Dziecię z Betlejem. Cena 15 zł.
 4. Wierzę w Kościół Katolicki. Cena 4 zł.
 5. Zbuduję Kościół Mój. Cena 5 zł.
 6. Przez Maryję do Jezusa — Rozważania Maryjne. Cena 18 zł.
 7. Kalendarz Katolicki na 1961 rok. Cena 20 zł.
- Książki nabywać można w Wydawnictwie — Warszawa, ul. Wilcza 31, m. 15.

NASZA OKŁADKA:

Jezus dwunastoletni w świątyni



N. M. P. z Dzieciątkiem
Obraz Quentin Metsys

Z UFNOŚCIĄ, WIARĄ IDŹ DO PANA

Z dala od gwaru w nocnej ciszy
Lampka rozświeca złote blaski,
On Cię zrozumie i usłyszcy.
Idź, gdyż utracił życie łaski.

Gdy jesteś smutny lub zraniony
Z ufnością zegnij swe kolana
Tak jak do Ojca i do Pana
„Pan mój i Bóg mój“ — mów
skruszony.

Proś Go o miłość, co przybliży
Ciebie do Boga i do brata
Proś, byś ołtary Jego krzyża
Nie stracił w zgletku tego świata.

Proś Go o świętą wiarę żywą,
Co sens naszemu życiu daje
I nieśmiertelność. Bo kto nie
wierzy,

Ten nie wstaje.

Z wiarą, ufnością i w nadziei
Ze cię usłyszcy, wołaj w głośny
Ze Pan narodził się w Judei,
A dziś na nowo w Twojej duszy.

Ks. T. GORGOL

Dwie strony medalu

Dr Geoffrey Francis Fisher, arcybiskup Canterbury, jest prymasem Anglii i najwyższym dostojnikiem Church of England, czyli Narodowego Kościoła Wielkiej Brytanii.

Prasa watykańska poświęciła nie mało miejsca wizycie kurtuazyjnej, jaką złożył papieżowi w Rzymie arcybiskup Canterbury. Dopatrywano się w tej wizycie „kroku w kierunku porównania różnic teologicznych, zaodżęcych między kościołem rzymskim a anglikańskim”, widziano zaś „zbliżenia, jeżeli nie podopodkowania się Kościoła i hierarchii anglikańskiej Rzymowi”. Tego rodzaju sugestie, sążone w umyśle ludzi e orientujących się w różnicach i łączących Rzym od Canterbury — dliczone były na wywołanie wrażenia, że na rok przed Soborem Po-szechnym, którego zwołanie zapowiedział papież Jan XXIII — możliwe jest zjednoczenie tych i innych Kościołów pod pastorałem rzymskiego biskupa.

Prawdą jest, że wizyta prymasa Anglii odbyła się w Rzymie według przewidzianego ceremoniału Arcybiskup Fisher odebrał honory od wawidii papieskiej, zwiedził Bazylikę św. Piotra w asyście purpuratów watykańskich, odbył rozmowę z samym papieżem.

Jak wiadomo, Kościół rzymski nie ma godności arcybiskupiej dr siera. I dlatego w komunikatach rzymskich była mowa o przyjęciu przez papieża „Jego Laskawości dr siera”. Mimo protestów przedstawicieli prasy brytyjskiej, specjalnie przybyłych do Rzymu, nie dopuszczono dziennikarzy i fotografów do Wankanu w dniu, kiedy arcybiskup anterbury rozmawiał z papieżem. Wywołało to nawet protesty ze strony włoskiej.

Podczas kiedy cała prasa włoska i pierwszych stronach relacjonowała przebieg wizyty i rozmowy papieża Jana XXIII z arcybiskupem Fisherem, watykański urzędowy organ graniczył się tylko do podania suiego komunikatu o wizycie.

Charakterystycznym i jakże wyownym gestem ze strony Jana XXIII było wręczenie przezeń arcybiskupowi złotego medalu, zawierającego napis w języku łacińskim: „Posłuszeństwo i pokój”.

W przeddzień wizyty u papieża arcybiskup Fisher odprowadził uroczyste nabożeństwo w kościele anglikańskim w Rzymie i wygłosił kazanie, które — jak donoszą korespondenci:

„było oszczędne w formie, ale do-dne w treści. Zawierało ono uważne krytyczne pod adresem rzymskiego atolicyzmu. Nie spór teologiczny, że braterskie porozumienie w kierunku stworzenia wspólnych klauzul suwerenności i autonomii Kościołów winno przyświecać ich poszczególnym kierownikom. Kazanie było używane jak najdalej od ducha Caosy”.

Przygotowania do XXI Soboru Po-szechnego weszły w fazę szczególnie trudną i delikatną. Nikt nie wiezy w możliwość połączenia katolików z protestantami czy schizmatami. Kościół rzymski stoi twardo na stanowisku, że:

„Powrót innowierców na jego łono musi mieć charakter dogmatyczny i ezkompromisowy”.

Wizyta arcybiskupa Canterbury, który obok Kościoła anglikańskiego reprezentował również Świątąw Ra-

WYCHOWANIE DZIECKA W DOMU RODZINNYM

Fot. J. KURULISZWILI



Leży przede mną na stole tygodnik Ilustrowany pt. „Rodzina”. Wspaniałe są w nim ilustracje, które chwytają za serce. Dla przykładu wezmę choćby, tak dla nas wzruszającą, ilustrację w numerze siódmym: „Jezus Chrystus uzdrowia głuchoniemego”, albo w numerze trzecim piękną ilustrację świętej Anny, matki Najświętszej Maryi Panny, z pouczającym artykułem M. Pijarskiego pt. „Matka Najświętszej Maryi Panny”, lub też w numerze dziewiątym ilustrację św. Anny, która czule przygarnia do siebie dziecinę z wierszykiem Józefa Baranowskiego pt. „Rodzina”, oraz z artykułem M. Pijarskiego pt. „Narodzenie Najświętszej Maryi Panny”.

Środowiskiem, od którego głównie zależy, jakimi ludźmi będą dzieci nasze gdy dorosną i jakie zajmą w życiu stanowisko, jest właśnie rodzina, która winna postawić sobie zadanie należytej opieki nad dziećmi. Rola wychowawcza rodziców jest tak wielka, że dziecko starannie wychowywane w dobrej rodzinie nie da się wypaczyć, gdy nawet wpadnie w złe otoczenie.

Przygotowanie dzieci do życia zaczyna się od czasu niemowlęctwa. Pamiętać trzeba, że każdy okres życia dziecka ma swoje potrzeby, zaspokojenie których zależy głównie od rodziców. Właśnie niezrozumienie dziecka przez rodziców, niezaspokojenie ich potrzeb prowadzi do wypaczenia rozwoju dziecka i do zwichnięcia charakteru, a czasem i przyszłej drogi życiowej.

Zadaniem wychowania winno być zawsze harmonijne rozwinięcie wszystkich, właściwych człowiekowi, sił i zdolności tak fizycznych jak duchowych, by ułatwić mu należyte osiągnięcie właściwych celów życia, jak też skuteczny i pożyteczny udział w ogólnej pracy społeczeństwa. W wychowywaniu należy mieć wzgląd przede wszystkim na zdrowie fizyczne dzieci i wymagania biologiczne, gdyż przedwczesne wyczerpanie sił fizycznych spowoduje najgubniejsze następstwa dla rozwoju umysłowego, pozbawiając społeczeństwo owoców pracy i zdolności najwięcej obiecujących młodych ludzi.

Wychowanie można określić jako oddziaływanie pokoleńa dorzącego na młodociane w celu pobudzenia i rozwinięcia w nim stanów fizycznych, moralnych i umysłowych, pożądaných z jednej strony przez całe społeczeństwo, z drugiej przez określone środowisko, w którym dana jednostka ma żyć. Zatem wychowanie dąży do uspołecznienia jednostki. Każdy człowiek kryje w sobie dwie istoty — indywidualną (osobistą), na którą składają się stany czyste osobiste, zdarzenia własnego osobistego życia, i drugą — istotę społeczną, którą wypełnia wrażliwość uczuć i nawyków, wyrażających współzależność grupy społecznej (np. religia, moralność, poczucie narodowe, klasowe itp.).

Właśnie w całym świecie dzisiaj coraz głośniejsze rozbrzmiewają w prasie głosy o konieczności przygotowania, pouczenia i wychowania młodego pokolenia w dzisiejszych warunkach życiowych. W Polsce zainteresował się właśnie Sejm sprawą wychowania młodego pokolenia. Ustawa sejmowa (w sprawie opieki nad dzieckiem) uchwaliła nowe dezyderaty w sprawie organizacji jednolitego systemu opieki nad dzieckiem (Por. Kurier Polski z dnia 7.X.1960 r. Nr 239, str. 2 — artykuł pt. „Co słycać w Sejmie”. Opieka nad dzieckiem...). Wychodząc ze słusznego założenia, że najlepszym opiekunem dziecka są jego rodzice, w postanowieniach nowej ustawy główny nacisk kładzie się na wychowanie dziecka w rodzinie. (Por. Trybuna Ludu z dnia 20.IX.1960 r. — artykuł pt. „Projekt nowej ustawy o opiece nad dzieckiem”).

Wychowanie jest to systematyczne, zgodne z pewnymi zasadami, wpływanie na dzieci i dorastającą młodzież, aby wyrosła na ludzi dobrych i pożytecznych. Wychowanie dzieli się na intelektualne (tj. umysłowe w. rozumowe) i na moralne (tj. etyczne w. obyczajowe); zadaniem wychowania intelektualnego jest kształcenie rozumu, a wychowania moralnego jest kształcenie serca i woli, czyli wyrobienie charakteru. O tym, jak należy przy wychowywaniu postępować, poucza nas nauka zwana pedagogiką. Jest ona ściśle połączona z dwiema innymi umiejętnościami, a mianowicie z nauką etyki czyli moralności, która mówi o najwyższych celach życia i czynnościach ludzkich oraz z nauką psychologii.

Pedagogika wskazuje nam cel wychowania oraz podaje i uzasadnia środki do tego celu prowadzące. Wprawdzie można wychowywać dzieci nie znając pedagogiki, boć przecież były czasy, w których pedagogika jako nauka jeszcze nie istniała, a mimo to dzieci wychowywano. Jak bowiem w wielu innych wypadkach, tak też i w sprawie wychowania wystarcza do pewnego stopnia wrodzona zdolność w połączeniu ze zdrowym rozsądkiem i z doświadczeniem życiowym. Ale taki sposób wychowywania młodych pokoleń narażony jest na liczne błędy, wynikające z nie dość jasnego określenia celu wychowania i nieliczenia się z czynnikami, które bądź sprzyjają czynności wychowawczej, bądź też ją utrudniają. Dlatego już w starożytności zaczęto się zastanawiać i nad zasadami, i nad najsukuczniejszymi sposobami wychowania.

Odtąd zaczęła się pedagogika jako nauka, a nad jej „uprawą” i rozwojem liczni uczeni i wychowawcy silnie pracowali i dotąd pracują. Stosownie do każdorazowego stanu oświaty i do ogólnych prądów pedagogiki w różnych czasach przybierała różne formy.

A. Kozicki

dę Kościołów, miała na celu zainteresowanie Watykanu możliwością wspólnego działania na pewnych praktycznych odcinkach. W tym miejscu była pozorna zbieżność między papieżem a arcybiskupem.

Dochodzimy do jednego z centralnych zagadnień bieżącej polityki watykańskiej, które spędza sen z powiek rzymskich purpuratów. W miarę jak

wali się na Czarnym Łądzie system kolonialny, misje watykańskie, które w Afryce spełniały — pod pretekstem szerzenia wiary — rolę forpoczty, wykazywały uprątność przez białego kolonizatora — muszą ograniczyć albo po prostu zlikwidować swą „duszpasterską” działalność.

A. KLOS

PRENUMERUJ
„RODZINĘ”

Po drodze odwiedzili króla Heroda w Jerozolimie. Wata- Trzej uczeni ze Wschodu ob- nie jakas dziwna gwiazda. Trzej uczeni ze Wschodu ob- serwowali tę gwiazdę. Po du- gieb obsewajacach, oblicze- niach doszli do wniosku, że czas szla przed nimi. Zgasa- Rytali przede Heroda o miejsce narodzenia się Jezusa. Ale He- rod nie wiedzial nic o naro- dzeniu się w jego krainie Sy- na Bozego. Zydowski uczeni

Je ludziom, że narodzil się na Bozego. Ona bowiem zwiastu- ale ze jest to gwiazda Syna jak miliardy innych na niebie, nie jest to zwiastujna gwiazda. Trzej uczeni ze Wschodu ob- nie jakas dziwna gwiazda. Trzej uczeni ze Wschodu ob- serwowali tę gwiazdę. Po du- gieb obsewajacach, oblicze- niach doszli do wniosku, że czas szla przed nimi. Zgasa- Rytali przede Heroda o miejsce narodzenia się Jezusa. Ale He- rod nie wiedzial nic o naro- dzeniu się w jego krainie Sy- na Bozego. Zydowski uczeni

POKŁON TRZECH KRÓLI

Rok II Warszawa, 7. I. 1961 Nr 2(27)



Dodatek "Rodziny" dla dzieci

Pierwsi ludzie kochali się bardzo. Razem wszędzie chodzili i rozmawiali ze sobą.

Naucz się na pamięć następującego wierszyka, abyś mógł zapamiętać sobie lepiej tę lekcję o stworzeniu człowieka:

Najpierw niebo Pan Bóg stworzył,
Tam królestwo swe założył.
W niebie są u Boga sługi —
To Aniołów szereg dlugi

Potem Bóg utworzył ziemię,
Wodę, góry i kamienie,
Trawę, kwiaty, śliczne drzewa,
Ptaszę, co tak pięknie śpiewa.

Zaś na końcu Pan Bóg stwarza
Ziemi całej Gospodarza.
Dał mu ciało, dał mu duszę,
Więc Go człowiek kochać musi.

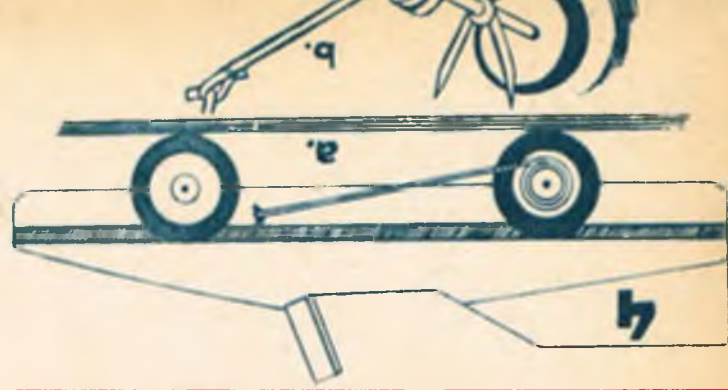
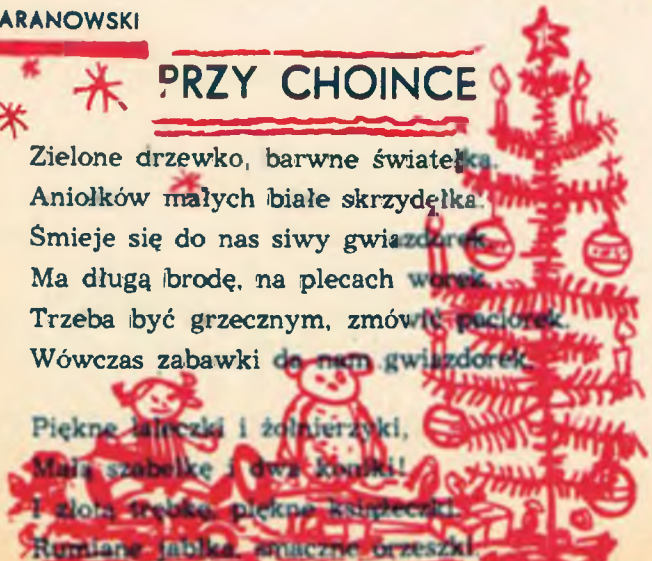
Ks. E. K.

J. BARANOWSKI

PRZY CHOINCE

Zielone drzewko, barwne światełka,
Aniołków małych białe skrzydełka,
Śmieje się do nas siwy gwiazdorek,
Ma długą brodę, na plecach worek,
Trzeba być grzecznym, zmówić paciurek,
Wówczas zabawki do nam gwiazdorek

Piękne laleczki i żołnierzyki,
Mała szabelka i dwa koniki!
I złota trąbka, piękne księżyczki,
Rumiane jabłka, smaczne orzeszki!



Znaczenie wyrazów:
Poziomno: 2) okres czasu, 3) znacze "spod", 5) nie sucho, 6) "jak" — po rosyjsku, 7) małe Aleksandry, 8) marka polskich radiodiodobiorników, 9) znany zawodowy polski bokser.
Pionowo: 1) ozdobne drzewko, 3) pracownik portowy, 4) polezny wicher, buragan, 10) imię występujące w Elementarzu na I klasę.



"CHOINKOWA"
KRZYŻÓWKA



M. DABSKA

TYLKO WSPÓLPRACA DAJE SIŁY I ZADOWOLENIE

Był sobie naz stary wysłużony parowóz. Codziennie ciągnął długi szereg wagonów z Warszawy do Szczecina i ze Szczecina do Warszawy. Pewnego razu zmęczył się w drodze, z trudem dowlókił się do Poznania i stanął. Ledwie stanął ostatkiem sił pyta:

— Koła, koła, dlaczego nie obracacie się? Przecież ja muszę koniecznie do Warszawy dociągnąć te wagony.

Koła odpowiedziały:

— My nie jesteśmy winne. To wały żelazne, które nas obracają, przestały pracować. Z nimi więc porozmawiaj!

Parowóz zawołał:

— Nuże, wały żelazne, popychajcie koła, żebym mógł poruszać się naprzód!

Lecz wały odrzekły:

— To tłoki, które nas poruszają, odmówiły posłuszeństwa. One nie chcą pracować, a nie my!

— Co ja słyszę? — zawołał parowóz. — Tłoki nie pracują? Hej, tłoki, tłoki, ciągnijcie wały, aby obracały koła, żebym mógł dojechać do Warszawy!

— To para, która powinna nas obracać, próżnuje. Porozmawiaj z nią — odpowiedziały ponuro tłoki.

— Halo! Paro, dlaczego nie wychodzisz z kotła i nie poruszasz tłoków? — spytał już nieco zdenerwowany parowóz.

Para odrzekła:

— To woda, z której ja zamieniam się w parę, ochłodziła się. Ona winna jest, że parowóz stanął.

Na to woda:

— Posądzasz mnie o lenistwo i obojętność. Ale ja nie jestem winna, to kocioł parowy, który powinien mnie ogrzać, nie chce mi udzielić swego ciepła. Porozmawiaj z kotłem, parowozie..

Kocioł sapiąc ochryplym głosem odpowiedział:

— Ciepło nie ode mnie zależy. To wina węgla, który spokojnie leży sobie i nie chce się sam sypać do paleniska, aby mnie ogrzać!

— Hej, węgla czarny, wejdź do paleniska i ogrzej zaraz kocioł!

Nadwozie, o długości dowolnie obranej, sklej z kartonu krętarzkiego (z przystoju) według wzoru podanego na rysunku. Podwozie wykonaj z deszczki lub sklejki grubości około 5 mm. Koła sklej z klinku krążków tektury, a osie z drutu stalowego o przekroju 2-3 mm. Sklejone koła przy pomocy dołkowozia przy pomocy drutu (rys. d). Następnie wbij do podwozia oraz do tylnych osi haczyk z drutu, a potem przy pomocy pasemko z gumy do haczyka (rys. c). Kręć kołami gumą gawinie się na tylną os, a następnie wpuść sporządzone model. Jeżeli gumna jest dość silna i model jest dobrze wykonany to po wypuszczeniu może przejechać kilkanaście metrów.

MAŁY SAMOCHODZIK

Zenek Grzywacz ze Szczecina — pyta, jak zrobić mały samochodzik z własnego materiału? Zenekowi i wszystkim innym zainteresowanym „Słoneczka” odpowiada.

„MAŁY MAJSTEREK”

Maria Suda

A Krysiu — Kochanie,
Na podwórku stoi:
— chodźcie na śniadanie
Wróbelkowe moi!

Bo w mroźne dni zimy
Wrobie nie grymaszą:
Niczym nie gardzimy,
Ni chlebem, ni kaszą.
Jęczmieńna, jałgana —
Nam jest wszystko jedno,
Panienu kochana,
Niekartm rzeszę biedną!

Małutkie wróbki
Siedzą na kaszanie,
I czynią świat wielki,
Prosząc o śniadanie.
Panienczko mała,
Nam wiele nie trzeba,
Może bys nam data
Cos z okruszyn chleba.

GŁODNE WRÓBELKI

— Ja chętnie leżałbym w palenisku, by ogrzać kocioł, ale lacz nie chce mnie wrzucać do paleniska. Leżę więc i cierpliwie czekam na palacza pomoc.

— A gdzie jest palacz? — spytał parowóz. Węgiel odpowiedział:

— Palacz zmęczony podróżą i pracą, zgłodniały poszedł do bufetu, aby coś zjeść i napić się herbaty.

Parowóz spojrział na duży peronowy zegar, którego wskazówki jakiś czas przesłakiwały, niczym pchełki, z cyferki na ferkę, poczekał chwilę, a potem dobywając z siebie reszty słabnącym głosem gwizdnął na palacza.

Palacz słysząc wołanie parowozu powiedział do bufetowej:

— Proszę pani, proszę czym prędzej o rachunek, gdyż paleśko mi wygaśnie i nie zajadę na czas do Warszawy.

Bufetowa szybko obsłużyła głodnego palacza, który po urelowaniu rachunku szybko wskoczył na parowóz i pełną szufnarzucal węgiel do paleniska. Węgiel zagrzał kocioł, kocioł grzał wodę, woda wypuściła parę, para zaczęła poruszać tłoki, tłoki poruszyły wały, a te znowu poruszyły koła, które ponhnelly naprzód parowóz, który sapiąc ciągnął wagony do policy.

A palacz wyglądał oknem i rozglądając się po okolicy zawolony śpiewał:

„Jedzie pociąg z daleka,
Ani chwili nie czeka,
Maszynista na przedzie
Do Warszawy Was wiedzie!”

ROZWIĄZANIE PRZESTAWIANKI

Rozwiązanie „Przestawianki” z 21 numeru „Słoneczka” brzmi: Jczmy się pilnie przez cały rok“.

Nagrody otrzymują: Andrzej Stróż z Radomia, Józef Siwik Pichlic Jasienic, Leszek Byczkowski ze Szczecina-Dąbie, Ignacy nreczek z Lipnic Małych, Ewa Stefańska z Gliwic.

WASZ PRZYJACIEL

Je im łaskę Swoją.
pozwała przyjsć do siebie i da-
waniem, jak Trzej Królowie,
ją i zawsze idą za Jego wez-
Dobrym zas, którzy Go kocha-
się, nie pozwała się znaleźć.
dobrym sercem nie objawia
Pan Jezus bowiem złym, nie-
do niego, ale nie docekał się.
kal na powrót Trzech Króli
Niedobry Herod długo cze-
Tak też postąpił.

droga wtocili do swoich krajin,
tego nie robili, ale okrzęną
anioł z nieba ostrzeżli ich, by
gdzie mieszka Pan Jezus, ale
Heroda i powiedzcie mu,
drodze zamierzali wstąpić do
świętą Rodzinę i odjechali. Po
Po kilku dniach pozegnali
ne oczy Pana Jezusa.

pozwoili im oglądać na wias-
kowali z całego serca Bogu, że
jąc się w Dziecie Jezus. Dzie-
w Bellejem kilka dni, wpatru-

Trzej Królowie przebywali
kim.
ukrytym w małym cieie ludz-
prawdziwym Bogiem, chociaż
czajnym dzieciem, ale jest
że to Dziecie nie jest zwy-
to, mirre i kadzido. Wierzyli,
swoje podarki królewskie: zło-
oddali Mu czesę oraz ziozyl
kli i w najwikszej pokorze
kim ubostwie, mimo to ukie-
znalezi Dziecie Jezus w wiel-
Trzej Królowie (Médrcy)
male Dziecie.

wiedzieć mu, gdzie przebywa
gdy będa wracać, wstąpił po-
ciałku. Herod ich prosił, żeby
tiefem, aby pokionie się Dzie-
la Heroda i pojechali do Be-
Trzej Médrcy pozegnali kro-
w Bellejem.

napisane, że Jezus narodzil się
Pisma św. W Pismie św. było
Syn Boży, przeczytali słowa
narodzil się gdzieś Mesjasz,
zapytani czy to prawda, że
w Bellejem

PIERWSI LUDZIE



Wiesz już, jak Pan Bóg stworzył niebo i ziemię. A stworzył to wszystko dla człowieka. Obecnie dowiesz się właśnie, jak i na co Pan Bóg stworzył człowieka.

Kiedy Pan Bóg już stworzył ziemię i upiększył ją, stworzył również zwierzęta. Brakowało jeszcze tylko ludzi. I oto pewnego dnia Pan Bóg powiedział: „Uczyńmy człowieka na swoje podobieństwo”. Ledwie tylko pomyślał o tym Pan Bóg, a już z ziemi stał się człowiek. Był duży i piękny. Wtedy Pan Bóg stworzył jeszcze dla niego duszę. Pierwszy człowiek nazywał się Adam.

Adam przez jakiś czas był

sam na świecie. Mieszkał na ziemi wśród zwierząt, ptaków i pięknych roślin. Ale Adamowi było smutno samemu. Nie miał nikogo z kim mógłby porozmawiać, bo zwierzęta nie mają duszy nieśmiertelnej, rozumnej jak człowiek. Pan Bóg zauważył smutek Adama i powiedział: „Smutno człowiekowi samemu na świecie. Uczyńmy drugiego człowieka podobnego do Adama“.

I stworzył Pan Bóg drugiego człowieka. Była to niewiasta. Adam dał jej na imię Ewa. Adam ucieszył się bardzo, gdy stworzył Bóg drugiego człowieka. Odtąd już nie smucił się, bo nie był sam.



W MOSKWIE LUDZIE MODLĄ SIĘ...

(Fotokorespondencja „Rodziny” z Moskwy)

Moja odpowiedź na pytanie tygodnika „Rodzina”: czy w Związku Radzieckim istnieje życie religijne, brzmi: Tak. Jak najbardziej. Niech Relakcja zechce umieścić nadesłane zdjęcia ilustrujące sytuację Kościoła prawosławnego w ZSRR, dla Czytelników „Rodziny”, gdzie przeprowadzono także rozdział Kościoła od państwa, ale przestrzega się zasady wolności religijnej.

Załączam zdjęcia, obrazujące życie religijne w ZSRR. Zdjęcia nie pochodzą z mojej kamery. (Aparatu fotograficznego nie posiadam).



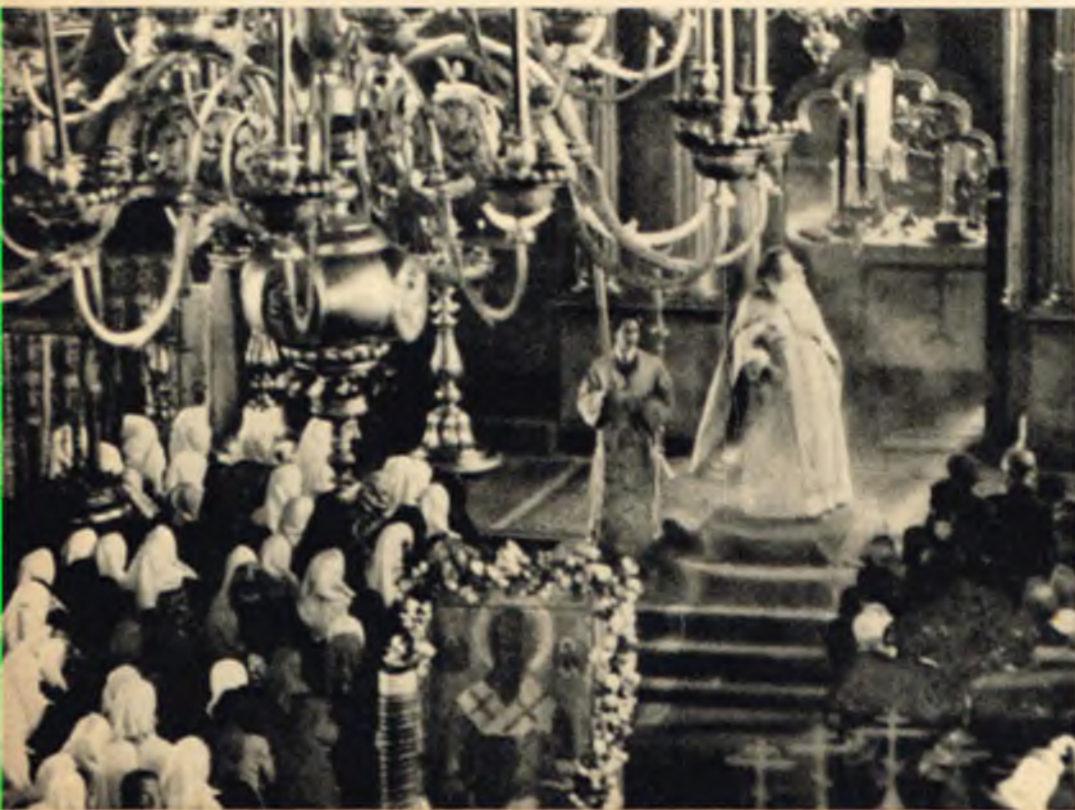
Weźmy dla przykładu: Moskwa — monastyr - klasztor zagórski.

W Leningradzie statwę św. Aleksandra Newskiego stanowi nadal najciekawszy akcent architektoniczny (Zdj. nr 2).

Sędziwy władcyka, prowadzony przez mnicha prawosławnego, opuszcza cerkiew i udaje się na posiłek do pobliskiego probostwa. (Zdj. nr 1).

Przed cerkwią w Moskwie gromadzą się pobożni Rosjanie. Za chwilę wezmą udział w nabożeństwie. (Zdj. nr 3).

A oto procesja. Prawosławni niosą: obrazy, feretrony — śpiewając pobożne pieśni.





Powitanie na lotnisku w Winnipegu

W Toronto dzieci polskie witaja J. E. Ks. Biskupa kwiatami i wierszami



Polskie krakowianki witaja w Montrealu (Kanada) Dostojnego Gościa z Polski, J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza Hr. M. Hodego



Przed nabodeństwem w Montrealu (zakrycia)

POWITANIA



POLSKOŚCIĄ TCHNIE OD KANADY

Kanada pachnie nie tylko żywicą, jak kiedyś napisał Arkady Fiedler, ale tchnie także polskością. Polaków nie ma tam wielu, jest ich bowiem około 260 tys. Interesują się jednak żywo starą ojczyzną i wszystkim, co jest z Polską związane.

Przyjemnie było słuchać J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza Dr Maksymiliana Rodego, który w dniu 16 grudnia mówił do zgromadzonych dziennikarzy na konferencji prasowej o swej wizycie w Kanadzie.

— Czulem się jak w Polsce wśród swoich rodaków — mówił Ks. Biskup. — Wszędzie słyszałem język polski i spotykałem się z serdeczną polską gościnnością. W Toronto, w Montrealu, w Winnipegu i wszędzie gdzie byłem witały mnie dzieci polskie w krakowskich strojach z białą-czerwonymi kwiatami i w języku polskim deklamowały wiersze.

Kapłani nasi, a przede wszystkim ks. kanonik Józef Niemiński z Toronto i ks. prob. D. Malinowski okazali mi nie tylko wiele kapłańskiego i polskiego serca, ale również uczynili wszystko, by wizyta moja była jak najbardziej pożyteczna dla Kościoła i Polski.

Miałem możność zetknąć się z wieloma tysiącami Polaków, rozrzuconych na rozległym obszarze Kanady, nie tylko w kościele, lecz i w szeregach spotkaniach zorganizowanych przez parafie i Towarzystwa kościelne.

Przyjemnie było mówić z ambony mając świadomość, że słuchacze wszystko rozumieją. Miło było także słuchać polskiego hymnu narodowego, który śpiewano w salach przed moim przemówieniem.

Najbardziej niecodziennym przeżyciem dla mnie, jako dla biskupa i Polaka, było nabożeństwo w katedrze Kościoła Anglikańskiego w Winnipegu, w czasie którego śpiewały na przemian dwa chóry: anglikański w języku angielskim i polski po polsku.

Wzrostem tej katedry zaznaczył, że jest to wyraz sympatii Kościoła Anglikańskiego dla naszego Kościoła, i obywateli Kanady dla narodu polskiego.

— Nie mogę pominąć i tego faktu — mówił Ks. Biskup — że w czasie bankietu urządzonego w Winnipegu gubernator Stanu, który wziął udział w podobnej uroczystości po raz pierwszy w życiu tamtejszej Polonii, jako reprezentant Królowej wygłosił przemówienie życzliwe dla narodu polskiego, podkreślając z uznaniem wkład Polaków w rozwój życia kulturalnego i materialnego Kanady.

Z gorącym aplauzem przyjął cała sala nadanie mi przez majora Winnipegu, który towarzyszył gubernatorowi, dyplomu honorowego obywatela tego miasta.

— Zaznaczyć także pragnę — mówił Ks. Biskup — że nie tylko Kanada jest krajem wielkich możliwości gospodarczych, lecz i Kościół nasz ma tam wielkie perspektywy rozwoju. Są ośrodki skupiające Polaków, gdzie nie tylko nie dociera kapłan narodowy, ale i książka polska, mimo że byłaby tam bardzo przydatna i pożądana. Lecz pomyślimy i o tej sprawie w najbliższej przyszłości.

Życzliwość wyznawców Narodowego Kościoła w Kanadzie dla Polski i dla naszego Kościoła nie jest głośliwa. To, że w ciągu pół godziny w parafii w Toronto zebrano 2.050 dolarów na budowę naszej katedry w Warszawie i przekazano na moje ręce, jest tego również dowodem.

— Pożyteczna — wydaje mi się — była moja podróż dla Kościoła i Polski. Zacieśniła się bardziej łączność i jedność między naszym Kościołem a Kościołem w Kanadzie. Symbolem jej jest nie tylko moje obywatelstwo miasta Winnipegu, lecz i fakt, że ks. Niemiński, proboszcza w Toronto, mianowałem pierwszym honorowym kanonikiem Kapituły Kościoła Polsko-Katolickiego w Warszawie.

Serdecznie mnie żegnali kapłani i wierni przed wyjazdem z Kanady, skąd wywiozłem jak najmiłsze wrażenia i jestem wdzięczny moim rodakom za tak mile przyjęcie.

Zaznaczyć też muszę, że miłą było dla mnie niespodzianką serdeczne powitanie mnie na lotnisku w Warszawie przez pełny zespół moich dobrych i miłych współpracowników duchownych i świeckich.

Cieszę się, że znowu wraz ze swymi kapłanami będę mógł pracować dla dobra Kościoła i Ojczyzny i że szczęśliwie wróciłem do kraju.



Ks. Biskup dr M. Rode i nowoimnowany kanonik ks. J. Niemiński

W dniu 12 grudnia br. powrócił z Kanady i z USA po kilkutygodniowym pobycie J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Kościoła Dr Maksymilian Rode.

Na dworcu lotniczym Okęcie w Warszawie witali Ks. Biskupa oprócz najbliższej rodziny członkowie Kurii Biskupiej na czele z Ks. Biskupem J. Pękałą, prezes Stowarzyszenia Polskich Katolików ks. dr A. Naumczyk z członkami Zarządu Wyższego Seminarium Duchownego ks. mgr J. Gabrysz, dyrektorzy Wydawnictwa Literatary Religijnej: p. Józef Wardas i p. Ludwik Trocha, ks. E. Narbuttowicz, z-ca red. nac. „Rodziny“, ks. mgr E. Bałakier — redaktor „Posłannictwa“ oraz redaktorzy: ks. mgr Tadeusz Gorgol i ks. E. Krzywański.

Samolot firmy „Sabena“ wylądował punktualnie o godz. 15.55. Kiedy po krótkiej odprawie celnej Ks. Biskup Ordynariusz uśmiechnięty ukazał się w drzwiach poczekalni — witali Go wszyscy serdecznie.



Fragment z konferencji prasowej, która odbyła się w Kurii Biskupiej Kościoła Polsko-Katolickiego w dn. 16 grudnia 1960 r. w związku z powrotem Ks. Biskupa Ordynariusza



Z ŻYCIA PARAFII

ZIMA zwarzyła kwiaty i ostudziła nieco ludzkie serca. Zakończył się okres uroczystości, odpustowych procesji i wizytacji arcybiskupskich. Życie religijne zamknęło się do świątyni, kaplic, nauki religii i duszpasterskich wizyt. Ale gdy minie zima, gdy znikną śniegi i lody i cała natura zbudzi się do życia — ożywi się też bardziej i człowiek.

Rozśpiewają się nasze kościoły, wierni wylegną z procesją na zewnątrz, aby świadczyć Bogu i ludziom, że Pan żyje wśród nas, że wiernie wypełniamy swą służbę i Boga wielbimy w świętym Kościele Polsko-Katolickim.

Bogaty w naszym życiu kościelnym był ostatni rok. Kapłani nasi i lud wierny przeżył w kościele wiele pięknych i podniosłych chwil. W ciągu ostatnich miesięcy „Rodzina” na swych łamach dała przekrój naszego religijnego życia. Dziś zamieszczamy także kilka zdjęć z uroczystości parafialnych.

Doroczna uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny zgromadziła w Poznaniu licznie wiernych i przyjaciół Kościoła.

Na zaproszenie ks. proboszcza J. Pracza wziął udział w uroczystości parafialnej Ks. Kanclerz T. Majewski z Warszawy.

Przed Sumą wierni przystąpili do Sakramentu Pokuty. Sumę uroczystą odprawił Ks. Kanclerz T. Majewski w asyście ks. proboszcza J. Pracza i ks. F. Wiśniewskiego i wygłosił płomienne kazanie. Dla parafii poznańskiej i jej duszpasterza był to uroczysty i piękny dzień.

*

Piękna uroczystość w dniu 8.IX.1960 r. odbyła się również w parafii Łęki Dukielskie w pow. Krosno.

Wzięli w niej udział ks. dziekan J. Janik z Bażanówki, ks. proboszcz Klusek i ks. R. Rawicki.

Łęki Dukielskie to nieliczna parafia, ale



Ks. Biskupa J. Pękała chlebem i solą wita przewodniczący Rady Parafialnej w Tolkmicku

Poznań. Nabożeństwo polowe



żywa i pełna dynamiki religijnego życia. Na uwagę zasługuje fakt jedności i braterstwa wyznawców oraz przywiązania ich do swego duszpasterza ks. Romana Marszałka.

Mimo różnych przeszkód i szykan ze strony wciąż jeszcze „wielmożnego” dziekana z Kobylan — prafia, na czele ze swym duszpasterzem, może wykazać się osiągnięciami tak w życiu religijnym, jak też i gospodarczym.

Cieszymy się ich radością i życzymy ks. proboszczowi i parafii — Szczęść Boże..

*

J. E. Ks. Biskup Julian Pękała odwiedził w październiku parafię w Tolkmicku, w której od wielu lat duszpasterzuje ks. St. Obara. Witano Ks. Biskupa chlebem i solą oraz dobrym słowem, a ks. proboszcz w swym przemówieniu zapoznał z blaskami i cieniami tej parafii.

Łęki Dukielskie. Kapłani w otoczeniu wiernych po nabożeństwie

Poznań. Po uroczystym ślubowaniu niewiast wspólne zdjęcie przed kościołem



Poznań. Plac kościelny zapełnili wierni

Poznań. Kapłani w otoczeniu działwy poznańskiej





JEJ DZIEŃ

Jedna noga ugrzęzła w brudnym cieście śniegu. Na dole tuż przy podeszwie buta była to zupełnie ciemna paczka, podeszła zamarzającą wodą. Wyżej osiadły na niej białe bąbelki śniegu. Namokłe grudki zsuwały się czasem za ciemny rąbek buta. Wtedy noga, odrywając się z trudem od mokrego futerału — opierała się o stojący obok kamień. Kamień był nierówny i but ślizgał się niebezpiecznie. Zwolna zniżająca się z pomocą przychodziła na pomoc. Wyglądała jak sinobrunatny, bar-

dzo zmarznięty gołąb. Zgrabiła nóżki palców wygrzebywała z buta rozmazujące się błoto. Potem ręka stulona dopadała bezradnie drugiej dłoni. Teraz dwa oszalałe z zimna gołębie tuliły się do siebie. Palce — nóżki usiłowały wydobyć z przymkniętych brzuszaków — dłoni resztki ukrytego tam ciała. Stwardniałe paznokcie dziobały skórę, ale wszędzie była brunatna woda. Najpierw tylko w butach, dostawała się tam przez namokłe od wielu dni podeszwy. To nie były zwykłe buty. Resztki filcu, skóry i kalosze — podobne były do nastroszonych zimnem piór. Więc najpierw woda była tam — później godziny dnia wypędzały resztki nocnego ciepła i śniegową wodą przenikającą do wewnątrz — dygotała, męła przez długie minu-

ty z trudem uzbierane ciepło — aż do ostatniej okruszyny. Przez kilka pierwszych godzin dnia utrzymywała głowę prosto, ale potem pochylała ją coraz bardziej do przodu, aż wreszcie zmarznięta broda dopadała popielatej chustki. Wtulała się w nią, ssąc mdłe, dogasające ciepło. I tak więc pozostawała już tylko ręka. Wysunięta do przodu, nadstawiała skuloną oczekiwaniem dłoń. Dłoń była bardzo drobna i pomarszczona. Wieczorem prosiła dłoń, rano oczami. Takie oczy mają ptaki siedzące zimą na murku, tuż przy oknie. Smutne i pokorne. Łakome ciepła i bezwstydne prośbą. Przecież każdy, kto idzie ulicą, może być tym, co schyli się pod nią gestem szybkiej dobroci. Może ten mężczyzna z wypchaną teczką, a może ta dziewczyna. Jakże szyb-

ko mogą chodzić młode nogi. Przeszły, zawahały się, wróciły. Ręka w włóczkowej rękawiczce wsunęła w tamtą dłoń blaszki monet. Mały chłopczyk podał niezgrabnie zwinięty papierek i uśmiechnięty podreptał do matki. Ponieważ każdy mógł być tym chłopcem lub tamtą młodą dziewczyną — więc spojrzenie wybiegając w natłoczoną ulicę wybierało, lowiło w sieć roztrzęsionego smutku, wreszcie zatrzymywało na chwilę czyjeś kroki. Późnym wieczorem, kiedy ostatki ciepła padły pod salwami gęstego deszczu, drżący, nastroszony tobołek podnosił się spod parkanu. Robił to powoli i jakoś niezupełnie dokładnie. Głowa pozostawała schylona i popielata chustka jednocześnie z głową okrywała ściągnięte zimnem ramiona. Minęła parkan, ulica, w którą skręciła była ciemna i o tej porze prawie zupełnie pusta. Człapanie mięsiło błoto w bezsilnym pośpiechu. Dłonie odpoczywały teraz, zatkanie w kieszenie palta — jedna z nich trzymała w nieodmknętym uścisku wartość ludzkiej dobroci.

Urszula Białecka

R. MALINOWSKI JARZMO

Szymon Bogusławski, uczeń 8 klasy gimnazjum, odwiedza swojego profesora łaciny Starczyńskiego. Mówi mu o swoich zamiarach i konfliktach i szuka u niego pomocy. W duszy profesora odżywiają wspomnienia jego młodości, seminarium duchowne, miłość, dramat wewnętrzny i rezygnacja ze stanu duchownego — oto fragmenty jego życia.

Starczyński cieszący się szacunkiem w małym mieście utrzymuje kontakt towarzyski z inteligencją, w tym i z miejscowym proboszczem. Na jednej z proszonych kolacji na plebanii, ksiądz proboszcz dzieli się z zebranymi przyjaciółmi refleksjami po 40 latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa a codzienną rzeczywistością, mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchią kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłaństwa. Duchowny ma być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto wniosek, jaki można wyciągnąć ze słów starego duszpasterza.

Starczyński lubił przejażdżki sankami. W czasie jednego ze spacerów sankami spotkał siostry zakonne, które zbierały ofiary na klasztor. Podczas rozmowy z zakonnicami dopytywał się o siostrę Leontynę, którą znał przed kilku laty, jako Wisławę Różańską. Obudziły się w nim wspomnienia. To on winien, że przywdziała habit, że znalazła się w klasztorze. Jego wstąpienie do seminarium zaważyło na jej życiu.

Dowiadujemy się później, że siostra Leontyna, mimo kilkuletniego pobytu w klasztorze, nadal żywi dla niego gorące uczucie. Czuje bowiem, że jest stworzona do macierzyństwa, do zwykłej ludzkiej miłości, aby jako żona i matka zachowując prawo Boskie być pożyteczną Ojczyźnie i Kościołowi.

Pełna duchowej rozterki zwierza się kapłanowi na spowiedzi, który udziela jej rady.

Proboszcz zgodził się przyjść na godzinę szesnastą, z tym, że o godzinie osiemnastej musi być na plebanii, bo chce spożyć wieczerzę wigilijną ze swoim wikarym i domownikami. Marcinowi Bogusławskiemu, który go o ten akt prosił, powtórzył pochiebłą opinię o jego synu, wypowiedzianą przez profesora Starczyńskiego. Pytał o nowe mieszkanie. Słuchał z zainteresowaniem słów pana Marcina, coraz bardziej już od dłuższego czasu szanowane-

go obywatela miasta i parafianina. Z całym zaś uznaniem patrzył proboszcz na ojca Szymona, gdy ten złożył z okazji, jak mówił, poświęceniu nowego domu do dyspozycji proboszcza 50 złotych, na kościół, albo na biednych w parafii.

Tymczasem w nowym domu Bogusławskiego krzątano się około przygotowania wigilijnej wieczerzy. Bogusławska każdego roku starała się, by zwłaszcza wieczerza, choć chodziło jej również o święta Bożego Narodzenia, wypadła uroczysto, by na stole znalazły się tradycyjne potrawy, by była choinka ładnie przystrójona, aby dla wszystkich były prezenty. W tym roku jednak chciała, żeby ta wieczerza wypadła wyjątkowo uroczysto, boć na niej miał być, a sądziła, że z pewnością przyjdzie, ksiądz proboszcz Wiśniowiecki. Wszyscy w domu byli zajęci. Szymon też pracował. Chętnie i z przyjemnością pomagał matce w pracach kuchennych. Lubił matkę wyręczać. Bardzo ją kochał. Dzisiaj pracował tym pilniej, bo był niezadowolony.

W pracy szukał zadowolenia, ulgi, patrząc na nią, jak na radosne zajęcie i bolejąc równocześnie z tego powodu, że, niestety, tak dużo ludzi nie może pracować. Przed dwiema godzinami, będąc w mieszkaniu profesora Starczyńskiego, dowiedział się o jego wyjeździe. Czuł do profesora żal. Tak bardzo pragnął rozmowy z nim przed świętami, a poza tym chciał go zaprosić do siebie na wieczerzę wigilijną.

Najwięcej bodaj pracy miała gospodyni z przyrządzaniem ryb. Kupiono karpie, szczupaki i okonie. Te nieszczęsne okonie! Ich oczyszczanie kosztowało dużo czasu i nerwów. Były też kluseczki z makiem i śliwki, i kapusta, i ziemniaki, i wiele innych potraw. Czekano na powrót ojca i przybycie kobiety do pomocy w przyrządzaniu i w podawaniu potraw. Wprawdzie dotąd dawała sobie zawsze radę sama Bogusławska ze swoją jedyną córką, ale przy takiej wyjątkowej uroczystości, chciała możliwie najwięcej czasu spędzić przy zacyjnym gościu, cenionym i czczonym proboszczu, bo takich proboszczów jak ksiądz Wiśniowiecki szukać by trzeba było długo.

Kilkanaście minut przed godziną czwartą wrócił do domu pan Marcin. Ponieważ przyniósł pozytywną odpowiedź proboszcza, trzeba było jeszcze zakrzętnąć się około niejednej sprawy. Cała rodzina była w komplecie. Oblicza poważniały i stawały się coraz uroczystsze w miarę zbliżania się owej istotnej w dniu dzisiejszym chwili. Jeszcze tylko pani zmieniła nieco swoją garderobę, a wszyscy i wszystko było już gotowe.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich wystosowało do Generalnego Sekretarza ONZ w Nowym Jorku, D. Hammerskjolda następujący telegram: „Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich, łączące w sobie przedstawicieli 55 Kościołów z 20 krajów europejskich, popiera ponownie dezyderat chrześcijaństwa, aby uczyniono wszystko dla zachowania pokoju w świecie. Z tego powodu zwracamy się do jednoczonych w ONZ rządów z usilną prośbą uczynienia wszystkiego, aby w obecnej sytuacji Organizacja Narodów Zjednoczonych została skutecznym i odpowiedzialnym instrumentem pokoju światowego“.

NIEDZIELA W SZKOCJI

W Szkocji panują dotychczas bardzo surowe przepisy dotyczące sposobu spędzania świąt, a przypominające często starotestamentowe przepisy odnośnie sabatu. Choć Kościół czuwa nad ich przestrzeganiem, są one w obecnych warunkach życia gospodarczego i wzmożonego ruchu zupełnie przestarzałe i nieaktualne. Dlatego na ostatnim plenarnym zebraniu Kościoła szkockiego dyskutowany był wniosek o złagodzeniu i przekształceniu tych przepisów. Polecono zezwolić na wykonywanie w niedzielę dotychczas zabronionych zajęć, by uchronić w ten sposób Kościół przed zarzutem obłudy. Rzecznik wydziału wskazał m. in. na to, że urzędnicy kościelni po nabożeństwie w niedzielę chętnie grają w tenisa, w golfa lub w coś innego. Po ostrej dyskusji głosowanie wykazało, że obrońcy tradycyjnego szkockiego „sabat“ i jego purytańskich przepisów mają minimalną większość.

LUDNOŚĆ AFRYKI

Spośród 240 milionów mieszkańców kontynentu afrykańskiego 86 milionów wyznaje mahometanizm, a 35 milionów stanowią chrześcijanie. 75 milionów wyznawców liczą prymitywne religie, pozostali Afrykanie nie wyznają żadnej religii.

Z parafii w Hucisku piszą...

Walka jest nieodłącznym elementem życia. Walka jednak musi być godna człowieka i godna sprawy, o którą się walczy. Proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Odrowążu (woj. kieleckie) w walce z naszym Kościołem nie

przebiera w środkach. Napaść, oszczerstwo, szykany — oto metody tego apostoła, religii miłości. Dzisiaj, gdy tyle się mówi o zjednoczeniu chrześcijaństwa, gdy papież przyjmuje uroczyste głowę Kościoła narodowego angikańskiego, arcybiskupa Centenbury, to metody walk, które stosuje ks. proboszcz z Odrowąża są co najmniej nieprzyzwoite. A przecież nie tylko Bóg i Wiara nas łączy. Łączy nas Ojczyzna, której wszyscy służymy niezależnie od tego czy się modlimy po łacinie czy po polsku. Warto, aby ksiądz proboszcz przeczytał Ewangelię św. Jana, która tak pięknie mówi o miłości. Warto, aby Ewangelię nie tylko czytał, ale realizował. „Kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest“, a ks. proboszcz jest Chrystusowym kapłanem podobno. Przykro nam także stwierdzić, że takich kapłanów jak w Odrowążu spotykamy w całej Polsce wielu, a potem mówią z ambony: „czyście dobrze tym, którzy was mają w nienawiści“.

Proboszcz znany był z punktualności. Swoją długoletnią pracą zdążył ją zaszczerzyć również u swoich parafian. Toteż, gdy ktoś w parafii Przemysławice nie przychodził na czas, tłumaczono to sobie zawsze albo jakimś nagłym, ważnym wydarzeniem, albo niedbalstwem. Minęła godzina szesnasta, szesnasta piętnaście, a proboszcz nie przychodził. Punktualnie o godzinie szesnastej przyszedł wprawdzie kościelny z komżą, wodą święconą i rytuałem, ale niczego nie umiał powiedzieć na usprawiedliwienie proboszcza. Zaniepokoił się Bogusławscy. Postanowili zatelefonować z sąsiedniej willi na probostwo, gdyby proboszcz do godziny szesnastej trzydzieści nie przybył. Wysnuwano różne przypuszczenia, ale trudno było ustalić właściwą przyczynę. Pani domu denerwowała się coraz wyraźniej i w trosce o przyrządzone potrawy od czasu do czasu zachodziła do kuchni.

Szymon pierwszy zauważył w dość odległej dali czarną postać. Domyślał się, że to ksiądz proboszcz. Wkrótce rozpoznał go całkiem dobrze, choć po chwili nabral wątpliwości, bo obok księdza szła jakaś smukła postać kobieca.

— Widocznie — pomyśleli wszyscy — znana parafianka, mieszkająca w tej stronie Przemysławic.

Zdumienie Bogusławskich było ogromne, gdy proboszcz z ową nieznaną nikomu panią, a już teraz poprzez firanki doskonale widoczną, kierował się wyraźnie poprzez furtkę otwartą do ich domu.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł proboszcz wchodząc do niedużego korytarzyka, w którym wyczekiwali swego duszpasterza Bogusławscy.

Proboszcz przywitał się, przedstawił nieznaną, zapowiadając wyjaśnienie tej niespodzianki i swego spóźnienia po akcie poświęcenia.

— Bo — dodał — kościelny się śpieszy, i zupełnie słusznie, do swojej rodziny.

Proboszcz ubrał się w szaty liturgiczne, odmówił modlitwę i idąc poprzez wszystkie pokoje kropił je święconą wodą. Po niedługim czasie siedzieli wszyscy przy stole nakrytym białutkim obrusem i zastawionym suto. Na środku stołu stał piękny kryształowy talerz i leżały na nim opłatki. Bogusławska poprosiła księdza proboszcza o podzielenie się opłatkiem, proboszcz jednak stwierdził, iż to należy do ojca rodziny.

Marcin Bogusławski krótko przemówił i podzielił się ze wszyst-

kimi opłatkiem. Gdy przystępował do nieznannej sobie pani, ksiądz proboszcz wstał i w kilku zdaniach wyjaśnił swoje spóźnienie i przedstawił panią.

Okazało się, iż przyjechała ona z Poznania do swojego znajomego, ale nie zastawszy go, nie znając nikogo, udała się do proboszcza. Proboszcz wiedząc, iż Bogusławscy mają nowe, dość duże mieszkanie przyprowadził ją i poprosił dla niej o nocleg, tym bardziej, że Szymon będzie mógł udzielić tej pani pewnych informacji o jej znajomym.

Nieco zaskoczeni byli Bogusławscy przyprowadzeniem przez proboszcza nieznanegoj osoby. Ale nie był to żal czy rozczarowanie. Nie, zupełnie nie. Gości przyjmowali zawsze chętnie u siebie, tylko, że to była wieczera wigilijna, sądzili więc, że zjawienie się kogoś obcego może spowodować zakłócenie nastroju rodzinnego. Ze jednak byli przygotowani na przyjęcie jakiegokolwiek osoby do stołu wigilijnego, o tym świadczyła najlepiej jedna wolna zastawa. W miarę zaś poznawania Wisławy, czy to przez własną obserwację jej zachowania się w czasie całej uroczystości, czy też na podstawie jej wypowiedzi, początkowe zaskoczenie wyraźnie zaczęło się zamieniać w sympatię. Całkowicie przekonani się do niej, gdy wieczorem już po odejściu proboszcza Wisława zaczęła dyskutować z nimi na tematy religijne, wykazując w tej materii dużą wiedzę i doświadczenie. Szczególnie przypadła ona do gustu Szymonowi. Jednak nie tylko dla znajomości problemów i faktów z życia religijnego, ale i dlatego, że po kilku jej odpowiedziach na zadane pytania przekonał się, iż zna dobrze życie profesora Starczyńskiego z okresu jego lat spędzonych w szkole średniej.

Wieczór wigilijny płynął w milej atmosferze wśród częściowo poważnych, częściowo wesołych rozmów i dowcipów, wśród śpiewu skocznych kolend, przy oświetlonej świeczkami woskowymi choince. Bogusławscy, acz wszystko zdobyli i zdobywali własną ciężką pracą, nie byli ani odrobinę skąpi. Dni powszednie mijały na męczącej pracy i bardzo zwykłym jedzeniu, w święta zaś, albo w uroczystości rodzinne, zwłaszcza gdy kogoś do siebie prosili, stół był u nich dobrze zastawiony.

CHRZEŚCIJANIN A RAKIETY I SZTUCZNE KSIĘŻYCE

1. Zjemy w czasach przelomowych. Odkrycie energii atomowej stworzyło nieznaną dotąd perspektywę rozwoju technicznego i możliwości lotów międzyplanetarnych. Niezwykłe czasy wymagają od nas ugodowanej wiary.

2. Chrześcijanin patrzy na rozwój wypadków trawienia i nie spokojem, nawet gdyby on i jego miłość rakietowa bez pilota okazywał się, że nie istnieje sztuczne księżycy i sztuczne satelity. Oni niech żyją, następnie, gdyby już przy końcu tego stulecia uruchomiono komunikację łączącą z innymi planetami i wreszcie za 100 lat człowiek zaczął eksploatować kruszce na księżycu.

3. Jak każdy medal jednak ma 2 strony, podobnie i wynalazki. Już w starożytności dziełom ludzkim można było kameralną siekierą zarówno ścinać drzewa na budowę domu mieszkalnego, jak i zabijać. Dziś już można przetransportować szybko pasażerów i pocztę, uratować komuś życie przez spieszne dostarczenie niezbędnej lekarstwa, prowiantować z powietrza czy ewakuować ludzi odciętych od świata przez powódź czy in-

ną jakąś katastrofę żywiołową. Ale można też z dużej wysokości zrzucać bomby na spokojnych mieszkańców miast, albo też z lotu ułożonego strzelać do nich. Energia atomowa, rakiety, sztuczne księżycy i lotnictwo mogą być dobrodziejstwem dla ludzkości, jak też mogą przynieść jej złągodę.

4. Byłoby błędem, gdybyśmy sądzili, że przez wyrzucenie sztucznego księżycyca w przestworza osiągnął człowiek

stanowisko równe Stwórcy i tym samym już zakwestionował prawdziwość sprawozdania biblijnego o stworzeniu świata.

5. Świat biblijny jest nieskończenie większy aniżeli świat widziany (Kosmos), obejmuje on bowiem również i niewidzialny świat światłości i ciemności (1 Krol. 8, 27; Kolos 1, 16—17).

6. Przez twierdzenie, jakoby dla techniki nie było już rzeczy niemożliwych wynosimy ją na piedestał Boga. Nie ma nic niemożliwego jedynie dla Boga (Luk. 1, 37).

7. Gdyby w któregoś dnia miłośnik rzeczywistości odkrył, zamieszkałe przez jakiegoś inteligentnego istoty, to, to odkrycie nie zmieni w niczym faktu biblijnego, że P. Bóg zawsze wybiera sobie poszczególne jednostki i narody do przeprowadzenia Swych zamierzeń. Nic też nie zmieni nigdy faktu, że P. Bóg wybrał Sobie naszą skromną Ziemię, jako miejsce dokonania przez Syna Swego Jezusa Chrystusa dzieła zbawienia. Zbawienie to przynosi wszystkim, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, uwolnienie od winy wobec Boga i obejmuje swym zasięgiem cały kosmos.

8. Dzięki ogromnemu rozwojowi wiedzy zaczynamy lepiej rozumieć stosunek przestrzeni do czasu. W naszym stuleciu stwierdziliśmy, że materię można przemieniać w energię i odwrotnie. Człowiek ma wrażenie, jak gdyby przetrwał i czas również byłyby złączone ze sobą wieżem nierozdzielalnym. Według teorii Einsteina upływa czas dla lekkiego ciała tym wolniej, im prędzej porusza się ono w przestrzeni. Po powrocie całego uniwersum z granic światła postarzałaby się (złoty samolot tylko o 43 lata, gdy tymczasem na Ziemi upłynęłoby 2 miliardy lat. P. Bóg zaś powiada o Sobie, że wiejąc lat jest w oczach Jego jak jeden dzień.

9. Próg wszechświata został już przekroczony w onym chwili, gdy pierwsi ludzie przystąpili do realizowania zadań, powierzonych rodzajowi ludzkiemu: załudnienia Ziemi i czynienia jej sobie poddań. (Mojż. 1, 28).

10. Fascynujące wydarzenia naszych czasów odsyłają nas do przesłania biblijnych. Według nich, odbywa się rozwój wydarzeń ziemskich zgodnie z planem Bożym, którego punktem wyjściowym jest stworzenie świata, punktem końcowym zaś, nowe, doskonałe uniwersum.

11. Chrześcijanin czeka na powtarzne przyjście Chrystusa Pana i doskonały, nowy świat. Dlatego też najwłaściwszą rzeczą jest dla niego pytanie, czy jest na tak doniosłą chwilę właściwie przygotowany? Ostatnie słowa Biblii brzmią: „Amen! Przyjdź, Panie Jezusie!”

WALCZYMY Z ODMROŻENIAMI

Nadchodzi zima ze wszystkimi swymi urokami. Z iskrzącym się w słońcu śniegiem, z sadią pokrytymi drzewami... Czekają sanki, narty, łyżwy, zabawy w śniegu i kuligi. Ale każdy medal ma dwie strony i zima przynosi z sobą swoiste przykre doznania. Myślę tu o odmrożeniach i tych świeżych, i tych starych, odnawiających się, gdy tylko słupek rtęci na termometrze spadnie poniżej zera.

Najłatwiej odmrożeniom ulega twarz, a szczególnie uszy i nos, oraz dłonie i stopy.

A więc jak zapobiec świeżym odmrożeniom?

Jeśli chodzi o twarz i uszy, uodparniają ją mroz i hartują skórę kąpiele w chłodnej wodzie. Rano zmywamy twarz i uszy chłodną wodą, najlepiej przestając przez noc na misce, a nie bezpośrednio z kranu. Zmywając, pocieramy szorstką rękawiczką skórę aż do zaróżowienia naskórka, potem bardzo dokładnie osuszamy i wcieramy w skórę tłusty krem. Panie mogą następnie lekko przypudrować twarz. Warstwa kremu czy ewentualnie kremu i pudru, tworzy maseczkę chroniącą skórę przed bezpośrednim działaniem mrozu i wiatru.

Ręce w okresie zimy powinno się myć w ciepłej wodzie i przetruszczone mydłem. Zawsze bardzo dokładnie wycierać, by nie dopuścić do pierzchnięcia skóry. Dobrze też jest po myciu wetrzeć w dłonie odrobinę wazeliny lub tłustego kremu. Rękawiczki powinny być ciepłe i dość obszerne, by nie uciskały palców. Na okres mrozów powinny się panie pożegnać z cienkimi pończochami. Już choćby dlatego, że widok sinoczerwonych łydek przeświecających przez nylonową pończoszkę trudno nazwać estetycznym. Są obecnie w handlu pończochy elastyczne, tzw. „Helanco“, które są ciepłe, wygodne, i dodatkowo działają zapobiegająco przeciw tworzeniu się żyłaków. Są więc ze wszech miar godne polecenia. Obuwie zimowe musi być bardzo wygodne, nie uciskające, o dość grubej podeszwie. Jeśli wybieramy się na narty, warto sanki lub dłuższy spacer po mrozie, czy stopy i łydki natrzeć wazeliną, lub kremem.

Ale co robić jeśli odnowiło nam się stare odmrożenie lub już ulegliśmy w tym roku mrozowi?

Spróbujmy domowych sposobów. Jeśli chodzi o nogi i ręce skuteczne są tzw. kąpiele naprzemienne. Stosujemy je tylko wieczorem. Przygotowujemy dwie miski, w jedną nalewamy 3—4 litry zimnej wody, w drugą tyleż samo gorącej. Lepiej jeszcze zamiast gorącej

wody wziąć do kąpieli gorący napar z ziół. Garść zmieszanych ziół: rumianku, dziurawca i mięty zaparzamy trzema litrami wody. Po odciedzeniu wlewamy do miski, dodając 1/2 do 1 l. wody chłodnej. Kąpiel naprzemianą rozpoczynamy od zanurzenia rąk, czy stóp w zimnej wodzie na 2—3 minuty, po upływie tego czasu, nie osuszając, przekładamy ręce do gorącej kąpieli też na 2—3 minuty, po czym znowu do zimnej. Całość zabiegu nie powinna zająć nam więcej czasu jak 10—15 minut. Kończymy na zimnej kąpieli. Następnie dokładnie osuszamy ręce i wcieramy w nie maść kamforowo-ichtiolową (można ją dostać w każdej aptece). W okresie kuracji, to znaczy przez cztery tygodnie, sypiać powinniśmy w bawełnianych rękawiczkach. Przy odmrożeniu twarzy czy uszu zamiast kąpieli stosujemy okłady naprzemienne. Przygotowujemy do tego celu miseczkę z zimną wodą i drugą z naparem rumianku (łyżeczka ziół na 1 litr wrzącej wody), oraz mały ręcznik llniany lub w kilkoro złożony kawałek płótna. Zaczynamy od okładu zimnego, kładąc na 1—2 minuty na miejsce odmrożone zmoczony i wyżęty ręczniczek, po czym maczamy go w gorącym odwarze rumianku i przykładamy na 2—3 minuty na odmrożenie. I tak postępujemy zmieniając raz zimny, raz gorący okład przez mniej więcej kwadrans, kończąc na okładzie zimnym. Po osuszeniu twarzy wcieramy, wklepując końcami palców w skórę, maść tranową. Okłady, podobnie jak kąpiele, stosujemy tylko na noc. Jeśli mamy odmrożone stopy dobrze jest też kąpać w wodzie po ugotowanych ziemniakach. Dwa lub trzy litry odcedzonej z ziemniaków wody wlewamy do miski, dodając 1 łyżeczkę boraksu (do nabywania w drogeriach) i 2 litry gorącej wody. Kąpiel stóp trwać powinna 15 minut, potem opłukujemy stopy w chłodnej wodzie i po osuszeniu wcieramy w nie maść kamforowo-ichtiolową. Wskazane jest i dla ochrony pościeli, i dla dobra ogrzania stóp, spać w czasie kuracji w skarpetkach.

Jeśli te domowe zabiegi nie pomogą, konieczna jest pomoc lekarza.

Co robić z najświeższym odmrożeniem? Wracamy z mrozu i widzimy, że nasze palce czy uszy są zbielełe, niewrażliwe na dotyk i szczypanie. Największym błędem jest wówczas ogrzewanie się przy gorącym piecu czy wkładanie dłoni do gorącej wody. Przeciwnie, odmrożone miejsca trzeba nacierać suchym śniegiem lub zimną wodą tak długo, aż skóra zaczerwieni się i odczuje się ciepło. A potem — potem leczymy tak, jak podawaliśmy wyżej.

Zawsze jednak lepiej i łatwiej jest zapobiegać dolegliwościom, niż je leczyć. Używajmy zimowych przyjemności, lecz strzeżmy się mrozu.

Dr A. Maluszyńska





JA NIE CHCĘ ŻYĆ!

„Rodzina“ zajmuje się człowiekiem w jego złożonym procesie życia. W szczególności zajmuje się rodziną, a życie w rodzinie układa się różnie, jak różny jest człowiek i różne są stosunki społeczne, kulturalne i ekonomiczne, w których pracuje i żyje.

Pragniemy kilka artykułów poświęcić problemowi samobójstwa, który jest stary jak świat i wciąż nierozwiązany.

Czym jest samobójstwo w swojej istocie?

Schorzeniem czy zjawiskiem naturalnym?

Bohaterstwem czy tchórzostwem?

Klęską moralną czy aktem rozpaczem?

Oddajemy głos redaktorom E. Montwillowi i Z. Nartowskiemu i zachęcamy czytelników, by uważnie przeczytali ich wypowiedź.

*

Zyjemy w okresie statystyki i planowania. Planujemy prawie wszystko, bo nawet narodziny, ale nie planujemy śmierci. Natura sama to reguluje. A jednak są zgony zaplanowane i one nas właśnie obchodzą. Statystyka obejmuje dziś wszystko, całe życie człowieka i ludzkości. Są dane statystyczne, które budzą uczucie radości i wiary w człowieka i jego rozwój, a

są i takie, które przynębiają i budzą niepokój.

Oto czytamy:

„W ŚWIECIE UMIERA ROCZNIE ŚMIERCIA SAMOBÓJCÓW 17 OSÓB

NA 100 TYS. (Statystyka światowej organizacji zdrowia cyt. za „Lekarz Wojskowy“, nr 8/1958). W Stanach Zjednoczonych notuje się — zdaniem Benneta (Clues to suicide, New York, 1957 r. praca zbiorowa) ok. 50 tys. zamachów samobójczych rocznie kończących się śmiercią.

W Polsce — podaje za prof. dr W. Grzywo-Dąbrowskim w 1927 r. tylko w Warszawie było 1.517 samobójstw usłownianych i dokonanych. W 1928 r. także tylko w Warszawie — 1.533. W 1931 r. odnotowano w całym kraju 3.254 przypadków samobójstw usłownianych i dokonanych. (G. Grzywo-Dąbrowski: Samobójstwa rozszerzone w Warszawie. Podręcznik Medycyny Sądowej, 1948 tenże).

W 1957 r. samobójstw usłownianych i dokonanych 1.446, w 1958 r. — 1.564 (Rocznik Statystyczny, 1959 r.). Najwięcej w Katowicach — 264, najmniej w Koszalinie — 36.

Dla ilustracji — np. w wojsku w latach 1930—32 samobójstwa stanowiły 20,1 proc. wszystkich zgonów, podczas gdy w latach 1951—55 ok. 5 procent wszystkich zgonów. („Lekarz Wojskowy“ nr 8 1958 r.).

Kto kiedykolwiek brał do ręki list samobójcy, ten musiał doznać dziwnego uczucia. Kurczy się człowiek, jakoś wewnątrz, a martwy papier staje się żywy i pali swą treścią.

Mam w oczach makabryczną scenę. Kiedy przed 35 laty w czasie dużej pauzy wszedłem do prywatnego pokoju mego nauczyciela, na sznurku przymocowanym do belki kołysał się

trup jego matki. Na podłodze leżało przewrócone krzesło. Jej samobójstwo było protestem przeciw małżeństwu syna jedynaka z nauczycielką, koleżanką ze szkoły.

Wygaste oczy, które wyszły z orbit, i czarny język zrobiły na mnie takie wrażenie, że zbiegłem z piętra i w ciągu pięciu minut nie mogłem słowa wymówić.

Dzienniki tegoroczne podały wiadomość o samobójstwie trzech dziewcząt w Mrągowie. Miały one niezwykle trudne dzieciństwo. Dwie z nich były sierotami, jedna półsierota. Przepadały za libacjami, chociaż jako robotnice bez wykształcenia zarabiała niewiele; kochały dwóch chłopców, lecz w mniejszym stopniu były przez nich kochane. Chciały „opromienić“ ubogie duchowo życie erotyzmem, zabawami, uciechą; starały się na swój sposób przebić okno na świat w zatechłych czterech ścianach prowincjonalnego miasta. Nikt nie przyszedł im z radą i pomocą, Nikt nie podał ręki i nie zapobiegł temu, co się stało.

Konfrontacja z rzeczywistością we własnym środowisku pozbawiła nadziei znalezienia autorytetu dla siebie — „chłopaka z gotówką, który by kochał tylko mnie i bawił się stale ze mną, takiego, co by mnie ubierał i był oddany i dobry“ — jak pisała jedna z nich w liście. Z biegiem czasu świadomość nihilizmu i znikomej przydatności społecznej wyolbrzymiała się. Przystąpiła ona sobą bojaźń przed grzechem, zerwała więzy jednostki ze społeczeństwem.

Pod wpływem subiektywnych spostrzeżeń i egocentryzmu, samobójca wyzbywszy się wiary w istnienie dobra, rozwija „filzjologiczną“ apologię dobrowolnej śmierci. „Jakaż to roz-

kosz być na koniec wolnym, wolnym bezgranicznie. Osiągnięcie tego stanu zupełnej szczęśliwości leży w naszej mocy: bez trudu, bez długiego bólu, bez uciążliwej walki możemy zamienić tragiczny sens życia na boską egzystencję kompletnej niewrażliwości“. „Nie lękajmy się śmierci, rozwijajmy raczej jej kult. Wytwórzmy w sobie stan tęsknoty do spokoju, do wiecznej ciszy. Nie żałujmy życia. Jest ono zatęchłą kalużą cierpienia, obłudy i podłości“. („Wyjątki z dzienniczka samobójcy N., 1926 r.). Samobójca zatracił zdolność społecznego rozumowania, zląkł się brzemienia kłopotów i ten właśnie lęk przed życiem oraz bezgraniczna niewiara w ludzką dobroć wydobły zeń słowa uwielbienia dla „spokoju i wiecznej ciszy“.

Dlatego chcemy czy nie chcemy, problem samobójstwa istnieje.

Niektórzy socjologowie tłumaczą to zjawisko sytuacją ekonomiczną. Pamiętamy czasy przedwojenne. Uwiedziona służąca bez pracy, bez mieszkania za pomocą buteleczki z esencją octową rozwiązywała często swoje życiowe trudności.

Niewątpliwie sytuacja ekonomiczna jest jedną, choć nie zasadniczą przyczyną.

Statystyki nam mówią, że samobójstwa są zjawiskiem o wiele częstszym wśród ludzi zamożnych, którzy zdolni są zaspokoić swoje wszystkie wymagania, niż wśród ludzi biednych. W Ameryce na przykład samobójstwa zdarzają się często wśród milionerów, którzy wszystko posiadli, co świat dać może człowiekowi.

Czymże jest więc ono w swojej istocie?

Schorzeniem duszy czy organizmu?



DZIEWCZYNIKA pozostała na drugi rok w VII klasie. Rodzice wobec tego udali się do kierownika szkoły żądając wyjaśnień, dlaczego ich latorośl dostała dwóję z matematyki na roczną ocenę, jeśli nigdy nie otrzymywała noty niżej trójki. Kierownik szkoły zaszepił się. Kazał przynieść dziennik klasowy. I co się okazało? Uczennica wycierała gumą dwóję. Ślady tej operacji były zresztą zupełnie wyraźne. „Skrzywdzone“ dziecku otrzymało zaraz na miejscu kilka szturchańców

od matki i obletnicę większego lania w domu.

Zdarzenie to jest jaskrawym przykładem braku kontroli wyników pracy ucznia, niekontaktowania się rodziców ze szkołą i nauczycielem. Niewątpliwie coraz mniej jest wypadków absolutnej obojętności wobec spraw szkolnych dziecka. Ale wizyty wielu jeszcze rodziców w szkole albo są zbyt rzadkie, albo niesystematyczne. Frekwencja na tzw. „wywiadówkach“ okresowych sęga w niektórych wypadkach 50%, a co ciekawsze — najwyższa jest zwykle na początku roku szkolnego.

Są rodzice, którzy z różnych usprawiedliwionych powodów nie mogą w wyznaczonym terminie przyjść na zebranie, ale w innym dniu szukają kontaktu ze szkołą. Są tacy, którzy nie widzą potrzeby rozmowy z nauczycielem, ale są też i tacy, którzy

mają krytyczny stosunek do nauczyciela (czasami uzasadniony, czasami nieuzasadniony) i wtedy dzieją się różne „cuda“ — jeżeli chodzi o dawanie wyrazu swoim uprzedzeniom. W jednym z pism stołecznych pewien nauczyciel z Białostockiego stwierdza: „Jak wszędzie tak i wśród nauczycieli są ludzie popełniający różne błędy i w końcu, chociaż nie są to sprawy przyjemne, nie można mieć pretensji, że je nam ktoś wytyka. Zależy tylko, jak to robi i czy z uzasadnieniem.“

Młoda nauczycielka dawała dzieciom zbyt dużo jak na jeden raz zadań domowych. Matka jednego ucznia przyszła do szkoły i powiedziała nauczycielce dość dosadnie, co o tym myśli. Rozmowie przysłuchiwały się dzieci, gdyż toczyła się ona na szkolnym korytarzu.“

To już nie tylko nie t a k t w sto-

sunku do nauczyciela, to podważanie jego autorytetu wśród dzieci, przystuchujących się jak to mama beszta panią.

A czy nie zdarza się, że w domu również przy dziecku rodzice wypowiadają niezbyt pochlebne zdania o pracy czy metodach wychowawczych tego lub innego nauczyciela? I tego rodzaju „opinie“ niewątpliwie wpływają na stosunek dziecka do nauczyciela. Jakże często te opinie kształtują się w oparciu o opinie dziecka, które chcąc uchronić własną skórę przed gniewem rodziców przedstawia sprawę w sposób krzywdzący nauczyciela.

Wszystkie nieporozumienia dorosłych wynikające na tle nauczania i wychowania dziecka powinny być wyjaśniane i omawiane tylko wśród dorosłych, a więc przede wszystkim między rodzicami i nauczycielami.

Redakcja odpowiada

PAN RED. ANDRZEJ ROWICKI — WARSZAWA. „Rodzina“ jest popularnym tygodnikiem ilustrowanym, przeznaczonym dla ogółu wyznawców z naszego Kościoła, jak również dla wszystkich, którzy interesują się polskim katolicyzmem.

Jeśli natomiast chodzi Panu o głębsze przedstawienie ideologii Kościoła, to polecamy miesięcznik „Pociski“, specjalnie poświęcony doktrynie polskiego katolicyzmu. Zalecamy także zapoznanie się z broszurą pt. „Zbudujcie Kościół mój“, którą można nabyć w Wydawnictwie Literatury Religijnej, Warszawa, ul. Wilcza 31.

PAN MGR JERZY RAKOWSKI — WARSZAWA. Cieszymy się, iż Pan jako pedagog pozytywnie ocenia rolę naszego pisma. Na łamach „Rodziny“ poruszamy problemy wychowania dzieci i młodzieży (ostatnio np. artykuł Janusza Andrzejewskiego — „Nasza młodzież“ w nr-ze 23/60). Dla dzieci drukujemy specjalny dodatek pt. „Słoneczko“.

Oczywiście, omawiane zagadnienie traktujemy od strony religijnej, ponieważ nasz tygodnik jest pismem religijnym! Sprawa właściwego wychowania młodego pokolenia jest przecież troską zarówno wychowawców świeckich, jak i Kościoła.

Prosimy o stałe czytanie „Rodziny“. Egzemplarze pisma można nabywać również w kioskach „Ruchu“. Łączymy pozdrowienia.

PAN DR BRONISŁAW SIERKO — WOŁOMIN. Artykuły z zakresu medycyny również umieszczamy w naszym tygodniku. Nie jesteśmy pismem medycznym, a więc publikacje tego rodzaju mają naturalnie charakter popularny. Celem ich jest orientowanie w podstawowych zagadnieniach, dotyczących zdrowotności. Łączymy pozdrowienia.

POWAŻNIE I Z SATYRĄ

AFOVRZMY

„Dwa są typy artystów: Jedni przynoszą ze sobą odpowiedź, inni zapytania. Trzeba tedy uświadomić sobie, czy się jest z tych, którzy odpowiadają, czy z tych, którzy pytają — ponieważ ten który pyta, ten nie odpowiada nigdy. Istnieją więc i dzieła, które czekają i długo zostają niezrozumiałe — ponieważ są odpowiedziami na pytanie... jeszcze nie postawione“.

*

„Doświadczenie! Tak ludzie nazywają swe grzechy!“.

*

„Zalecić biednym ludziom oszczędność jest równie groteskowym, jak obrażającym. Znaczy bowiem to samo, co radzić umierającemu z głodu, by mniej jadł“.

*

„Tragedie innych ludzi mają (rzecz dziwna) zawsze coś w sobie niesłychanie pospolitego“.

SATYRY

„Napisał korespondent, że skandal, że klika, Na wszystko dał dowody. Co z tego wynika? Przez specjalną komisję sprawa już jest wszczęta. Śledzą, badają... Włnych? Nie — korespondenta“.

*

„Człowiek na każdym etapie inaczej się w głowę drapie“.

*

N... powiedział: „Wyrzekłem się przyjaźni dwóch ludzi, jednego bo nigdy nie mówił ze mną o sobie, drugiego, bo nigdy nie mówił za mną o mnie“.

Wybrał: TA-GOR.

magazyn ROZMAITOŚCI

Wesela w dawnej Polsce były bardzo wystawne. Wspominają o tym kroniki i różne zapiski. Na weselu hr Feliksa Potockiego z księżną Lubomirską (w r. 1781) zjedzono: 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 8000 kapłonów, 8000 kur, 3000 kurcząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 saren, 2000 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 dzikich gęsi, 800 kaczek, 3000 różnej zwierzyny, 100 poćciów słoniny, 300 kóp jaj, 74 foski masła, 60 szynek.

Podajemy za „Głosem Ziemowida“ z roku 1926.

PRZYSŁOWIA NA STYCZEŃ

Styczeń pogodny wróży rok płodny.
Gdy w styczniu deszcz leje, źle robi nadzieje.
Bój się w styczniu wiosny, bo marzec zdrowy.
Kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek najplodniejszy.

Jeżeli pszczoła w styczniu z ula wylatuje, rzadko pomyślny rok nam obiecuje.

Gdy Trzech Królów mrozem trzyma, będzie jeszcze długa zima
Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą, nie zasypij ranka gospodarza. (HM)

ZNACZENIE NAZW MIESIĘCY

STYCZEŃ — styka się stary rok z nowym
LUTY — okrutny, srogi (staropol.)
MARZEC — od „marznąć“, ze względu na przymrozki w tym miesiącu występujące
KWIECIEŃ — od kwiecia, które w tym miesiącu występuje
MAJ — ustraja (mał) ziemię kwiatami. Niektórzy wyprawdzają tę nazwę od rzymskiej bogini MAI
CZERWIEC — od wylegania owadów czerwów
LIPIEC — od kwitnących lip
SIERPIEŃ — od sierpa (źniwa)
WRZESIEŃ — od kwitnących w tym miesiącu wrzosów
PAŹDZIERNIK — od październików, które w tym miesiącu odrywają się od łnu
LISTOPAD — od opadania liści
GRUDZIEŃ — od grudy (zmarzłej ziemi).

GAWĘDA

WUJEK Z GLIWIC PISZE

Moi Drodzy!

Opowiadano mi, jak pewna właścicielka kurzej fermy doszła do swego pokaźnego majątku. Było to tak: Gdzieś koło Wielkanocy owa pani P. (tak ją nazwijmy) pożyczła od sąsiadki pół kopy jaj. Rozbija jedno jajo, rozbija drugie — a tu w środku prawie że pieczone. Okazało się, że jaja były, jak to się mówi, zalęgnięte. „Szkoda wyrzucić“ — pomyślała sobie pani P. i dokupiła kurę, żeby jaja wysiedziła. Ba, alę na tyle jaj jedna kura to za mało, trzeba było dokupić drugą. Wylęgły się kurczęta, wyrosły z nich koguty i kokosze i — w następnym roku siadły na jajach już nie dwie — ale dwadzieścia kwok. Wiadomo, jaki kłopot z kwokami; jedna wysiaduje dobrze, troskliwie, macierzyńsko skrzydła rozkłada; inna znowu latawica jakaś, coraz z gniazda złazi i na spacer się wybiera. Dlatego w następnym roku nie siedziało już na jajach, powiedzmy, czterdzieści kwok, ale — jeden jedyny inkubator. Pani P. dobierała jaja tylko od rasowych kur, kurczęta zaś szczepiła — i sama nie wiedziała kiedy o jej gospodarstwie zaczęto mówić: wzorowa ferma kurza. Ludzie z całej okolicy przyjeżdżali do niej kupować kurczęta, oglądali nowo postawiony murywany kurnik, a odjeżdżając ten i ów kręcił głową:

— Ma kobieta leb do interesów! Ho ho!

— Ciekawe — mówił kto inny — jak na taki pomysł wpadła? Chytra sztuka, kapitalistka, psia mać!

Ba, i spróbujcie tu komuś wytłumaczyć, że po prostu pewnego dnia koło Wielkanocy pani P. pożyczono zalęgnięte jajka! że... itd. Wymyśliliby każdego, od naiwniaków — w najlepszym razie — by zwymyślali.

Często przypomina mi się ta historyjka, gdy widzę, jak niektórzy moi bliźni skłonni są odsądzać od czci i wiary każdego, komu się lepiej powodzi. Nie rozumieją oni, że dwa są rodzaje bogactwa: jedno z krzywdy ludzkiej wyrosło, drugie zaś — z pracowitości i pomysłowości. Patrzmy tedy ludziom nie tylko na ręce, ale przede wszystkim — w sumienie.

Wasz Wujek

Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 28, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 48 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1985. C-14

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 2 tygodnie roku od 8 — 14 stycznia 1961	Wschód słońca	Zachód słońca
8 N I po Trzech Kr., Św. Rodz., Seweryna	7,44	15,42
9 P Juliana, Marianny	7,43	15,43
10 W Wilhelma	7,43	15,44
11 Ś Teodozjusza, Honoraty	7,42	15,46
12 C Benedykta	7,41	15,47
13 P Weroniki z Mediolanu	7,41	15,49
14 S Hilarego, Feliksa z Noli	7,40	15,51



10-letnich chłopców użyto jako królików doświadczalnych w klinice rządowej w Japonii. Doświadczenia miały na celu wykazanie czy pigułki mogą zastąpić normalną żywność. Na skutek interpelacji posłów socjalistów — eksperymenty przerwano, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

*

Morze wód gorących wykryto pod Syberią. Temperatura wód wynosi od 51 do 101° powyżej zera. Obszar wspomnianego morza obejmuje ponad milion km². Uczni radzieccy planują wykorzystanie wód podziemnych do ogrzewania mieszkań, zakładów pracy, miast i osiedli.

*

W 1961 r. zlikwidowane zostanie więzienie alianckie dla zbrodniarzy wojennych w Berlinie zachodnim. W więzieniu tym obecnie przebywa 3 więźniów: b. zastępca Hitlera Rudolf Hess, b. minister gospodarki zbrojeniowej A. Speer, b. przywódca „Hitlerjugend” — B. von Schirach. 600 cel w tym więzieniu świeci pustkami.

Zbrodniarzy wojennych strzegą zmieniające się co miesiąc stráže radzieckie, amerykańskie i brytyjskie.

POLSKA ZIMA

Najpiękniejszy urok w zawięzłych śnieżnych,
W gusztach sosen, w zapachu śniegu.
W dzwoneczkach sanek co cieżę letnia
Mroźnym wieczorem styczniowym strzeżę.

A taki powiew pynie od borów —
Ojczysty powiew niebem pachnący.
Spójrz, anioł śnieżny przykląkł przed świerkiem
O bań zimową skrzydłem potrąca.

Spójrz w drobne ślady na białej drodze
Puszasty smutek zblekłał w snanach.
O, zimo moja — owiana Polska.
O, śnieżna wiosno!

Gdzieś lód cieniutkim szkilwem zatrzęszczy.
Gdy go mróz skuje srebrnym pierścieniem.
Szrokiem się pokrył mój wierzch o śmie
Tł w zaspach śnieżnych plomień natchnienia.

A w izbach ciepłych — hej, jaka radość.
Jak bucha plomień okienkiem małym.
Zdziwione wierzby, aż pod próg chaty
Z kosmatym zmierzchem przywędrowały.

I w takt muzyki tańczą na wietrze
Bzempolą skrzyplą nutą żalowaną.
O, zimo moja owiana Polako.
O, śnieżna wiosno!

Chwieją się drzewa w styczniowym mroku.
Melodia barwna w oknach dogasa —
Księżyc wraz z mrozem w futrzanej czaple
Błądzą po zaspach uspiętym lasem.

Kiedy wiatr furskę nieba otworzy
Ponad oddalą pola bezbrzeżną —
Krajobraz polskiej zimy utrwali
Białą poemat — muzyką śnieżną...

J. BARANOWSKI

**Czy
„RODZINA”
dotarła
już do Ciebie
i Twojej
RODZINY?**

HUMOR • HUMOR • HUMOR •

Gdy w czasie I-szej Wojny Światowej Niemcy oblegli Kowno i groziło już zdobycie przez nich tego miasta, Mikołaj II-gi wezwał do siebie znanego z rozumu cadyka. Po wyjaśnieniu o co chodzi, cadyk rzekł:

— Rozumiem. Waszej Cesarskiej Mości nie chodzi już o tę stratę, ile o dobre imię firmy. A co by tak Wasza Cesarska Mość powiedział na to, żeby to Kowno przepisać... na żonę?

*

Gdy Przemysł, najnowocześniejsza z twierdz monarchii austro-węgierskiej, dostał się w ręce Rosjan, doniesiono o tym Franciszkowi Józefowi.

— Zła wiadomość. Wasza Cesarska Mość! — zakomunikował mu dyżurny adiutant. — Przemysł padł.

— Ach, jaka szkoda — odrzekł Franciszek Józef — taki był jeszcze młody.

*

W roku 1934 rozpisano w kraju pożyczkę, która jak zwykle w takich razach nosiła miano „dobrowolnej”. Opowiadano później o protokole, który wypisał jakiś przodownik warszawskiego komisariatu wodnego. Protokół dotyczył oględzin zwłok topielca i brzmiał:

— Poza dwoma kuponami Pożyczki Narodowej, żadnych innych śladów gwałtu przy oględzinach nie wykryto...

*

ZASŁYSZANE NOCA

Głos w tonacji pozaalkoholowej: — Panie dryndziarz, jadziesz pan na Pragę?

Dorożkarz: — Jadę!

Głos pierwszy: — No, to jadz pan; ja pójde piechotą

(EG)

ZIMA NA WYBRZEŻU

Fot. Kuruliczewili

